NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 ko., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. **Kraków, 25 lipca 1908.** **Nr. 30.**

Katastrofa w Juszczynie.

(Treść na str. 8).



Fotograficzne zdjęcia z Juszczyny.

Uroczystość mieszczańska we Lwowie.

Znaczna część mieszczaństwa lwowskiego skupia się od pół wieku prawie w stowarzyszeniu pod wezwaniem bł. p. Jana z Dukli. Co roku odbywa się w dniu świętego patrona dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, poczem następuje bankiet mieszczański.

Tak też było i w roku bieżącym. Po nabożeństwie, które się odbyło ubiegłej niedzieli — jak zawsze — w kościele OO. Bernardynów, zeszli się członkowie stowarzyszenia w ogrodzie „Strzelnicy" na tradycyjny obiad. Wesołe zebranie urozmaicała pogadanka o sprawach miejskich, tem bardziej, że do organizacyi im. bł. p. Jana z Dukli należy wielu radnych, oraz szereg patryotycznych mów i toastów. W toastach tych wznoszono zdrowie prezesów i założycieli stowarzyszenia, toastowano też na pomyślność związku i mieszczaństwa całego.

Zamieszczona obok rycina przedstawia członków stowarzyszenia w czasie bankietu w ogrodzie „Strzelnicy".

Podróż napowietrzna.

Największym brakiem wszelkich statków napowietrznych, balonów zwykłych, sterowych i aeroplanów, jest nierozwiązany dotychczas problem lądowania i wznoszenia się w powietrze. Przy zwykłych balonach chodzi przedewszystkiem o odpowiednie obciążenie, aby balon przy większym wietrze nie został zbyt nagle porwany w górę, lub z powodu zbyt ciężkiego balastu nie wlókł się tuż nad ziemią, lub chociażby na tak nieznacznej wysokości, iż koszem, w którym mieszczą się podróżni, mógłby uderzać o dachy domów i wierzchołki drzew.



Nowy pomnik we Lwowie: Biust śp. prezydenta Michała Michalskiego. Obok twórca artysta-rzeźbiarz prof. Tadeusz Błotnicki. (Do artykułu na str. 9).

Balony znowu sterowe, które mogą obecnie wymijać napotykane na drodze przeszkody, nie są w stanie opuszczać się zupełnie pewnie na wskazane miejsce. Tej trudności nie rozwiązał jeszcze i hr. Zeppelin, którego balon uchodzi dziś za najdokładniejszy. Toż samo dzieje się z aeroplanami, zwłaszcza przy wznoszeniu się w górę, do czego potrzebują one dość znacznej a równej przestrzeni. Naprzód muszą się rozpędzić na kołach po ziemi i dopiero następnie wznoszą się w górę.

Jako illustracya do tych wadliwości żeglugi napowietrznej może posłużyć wypadek, jaki zdarzył się niedawno we Francyi. W czasie uroczystości, urządzanych tam co roku z powodu przypadającego na połowę lipca święta narodowego, pięciu amatorów z Nancy chciało użyć przejażdżki powietrznej. Niestety nie potrafili nawet w przybliżeniu obliczyć ilości potrzebnego balastu, wskutek czego balon, puszczony ze sznurów po usadowieniu się w nim podróżnych, zamiast wznieść się odrazu w powietrze wysoko, zaczął wlec się na wysokości drugiego piętra ulicami miasta. Nieszczęśliwym amatorom jazdy napowietrznej groziło poważne niebezpieczeństwo, gdyż kosz mógł każdej chwili rozbić się o mury domów, na szczęście jednak po przebyciu kilku ulic balon zaczepił o róg domu, z czego skorzystali czemprędzej niefortunni aeronauci i pospiesznie wysiedli.

Szczęśliwiej powiodła się podróż aeroplanem pani Teresie Peltier w Turynie, pierwszej kobiecie, która odważyła się zasiąść w statku napowietrznym i poszybować w przestworza. W podróży niebezpiecznej towarzyszył jej najwybitniejszy obecnie awjatyk Delagrange, znany francuski rzeźbiarz. A podróż ta połączona była z niemałem niebezpieczeństwem i wielu trudnościami, z których najważniejszą było utrzymanie równowagi. Obojgu aeronautom udało się trudności pokonać i po przebyciu przestrzeni dwustu metrów i zatoczeniu kilku kręgów, aeroplan powrócił swobodnie do miejsca wzlotu.

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze zdjęcia fo-



Uroczystość mieszczańska we Lwowie: Bankiet członków stow. im. bł. p. Jana z Dukli w ogrodzie »Strzelnicy«.

tograficzne, przedstawiające pp. Peltier i Delagrange'a w koszu aeroplanu, na krótką chwilę przed rozpoczęciem szczęśliwej podróży, oraz zdjęcie balonu niefortunnych aeronautów z Nancy, w chwili



Podróż napowietrzna: Fatalna przygoda aeronautów w Nancy.

zaczepienia o róg kamienicy. Poniżej balonu widać łódkę, z której napowietrzni żeglarze przechodzą oknem do mieszkania na I. piętrze.

Huragan w Przemyślu.

Straszliwa klęska nawiedziła w tym roku biedny, skołatany nasz kraj. Ze wszystkich stron nadchodzą nieustannie wiadomości o burzach, powodziach, gradobiciach, huraganach srożących się z niesłychaną siłą i niszczących plony rolne, jedyną nadzieję naszego ludu.

Między innemi nawiedziła taka klęska i Przemyśl. Oto w ubiegłym tygodniu zerwała się tam szalona wichura i w ciągu niespełna godziny wyrządziła straszliwe szkody w całej okolicy. Najdotkliwiej odczuła skutki huraganu wojskowość, której baraki przy ul. Mickiewicza uległy bardzo poważnym uszkodzeniom. W barakach tych obozuje 10 p. artyleryi haubic, 10 dywizya trenu i 8 p. dragonów. Silny orkan zerwał w kilkunastu barakach dachy i cisnął je na odległość kilku metrów. Zawalił się w wielu miejscach parkan, powylatywały okna z ramami, dachówki i t. d. Jak zaś potężna była siła rozhukanego wichru, świadczy najlepiej to, iż wśród burzy wyrwane zostały z korzeniami stare drzewa grubopienne. Trzy takie olbrzymy padły na drogę przejazdową, uniemożliwiając w ten sposób wszelką komunikacyę.

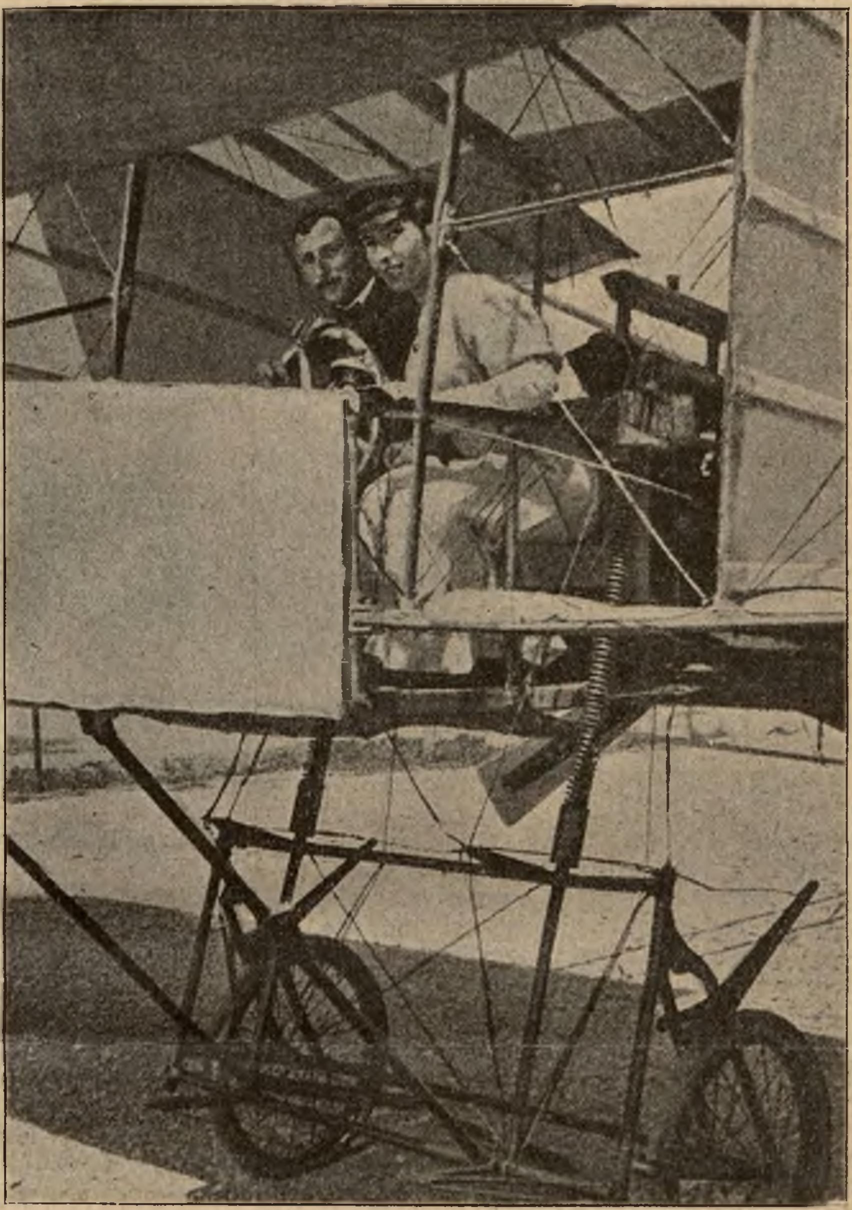
Kiedy szalona wichura ustała, okolica baraków robiła wrażenie pobojowiska. Dachówki, szyby, gałęzie, deski, sztachety, parkany, drzewa, wszystko to piętrzyło się bezładnie, tworząc jedno wielkie rumowisko i przedstawiając ponury obraz zniszczenia. Władze wojskowe zarządziły niezwłoczne oczyszczenie ulicy, dzięki czemu w kilka godzin później ślady burzy zostały bodaj w części usunięte, a komunikacya przywrócona.



Huragan w Przemyślu: Zniszczone przez huragan drzewa.

Ruch wśród kolejarzy.

Od dłuższego już czasu organizacye funkcyonaryuszów państwowych wszelkiej kategoryi, prowadzą gorączkową wprost agitacyę wśród swych członków, celem zjednoczenia ich wszystkich do walki o polepszenie bytu materyalnego. W rzędzie tych organizacyi najintenzywniej pracują kolejarze, najbardziej niezadowoleni ze stosunków służbowych.



Podróż napowietrzna: Pani Teresa Peltier z Turynu w towarzystwie Delagrange'a w koszu aeroplanu.

A niezadowolenie to nurtuje nietylko kadry kolejowych robotników warstatowych czy ruchu, ale i urzędników, a nawet niższych urzędników. Wszyscy skarżą się na przeciążenie pracą i na liche wynagrodzenie, które nie stoi w żadnym stosunku do ciężkich obowiązków i ogromnej odpowiedzialności.

Celem zorganizowania mas robotniczych kolejowych, odbywają się we wszystkich większych miastach coraz to nowe wiece i zgromadzenia, na których zebrani uchwalają rezolucye, domagające się od rządu poprawienia ich bytu. Prezydya organizacyi wysyłają nadto memoryał za memoryałem do ministeryum kolejowego, oraz za pośrednictwem swych przedstawicieli parlamentarnych starają się wytargować u rządu najrozmaitszego rodzaju ulgi.

Ostatni wiec kolejarzy odbył się w ubiegłą niedzielę we Lwowie. Że zaś liczba spodziewanych uczestników była zbyt wielką, by ich pomieścić było można w jakiejkolwiek sali, zgromadzenie to urządzono na obszerném dziedzińcu jednej z kamienic śródmieścia. W około stolika, przy którym zasiadło prezydyum oraz komisarz rządowy, ze-

brały się tłumy kolejarzy, robotników i podurzędników, celem zastanowienia się nad swoim losem i nad sposobami poprawienia swej ciężkiej doli. W niedzielnych obradach kolejarzy wzięli też udział dwaj posłowie parlamentarni: pp. Hudec i Moraczewski, którzy w swych przemówieniach przyrzekli zgromadzonym, że będą usilnie ich postulaty popierać w Izbie posłów i u rządu.

Rozruchy w Persyi.

Od chwili wstąpienia na tron nowego „syna słońca", Muhammed Alego, oczy Europy zwróciły się na Persyę, w której nastały opłakane stosunki. Stary szach, znany naszej publiczności z przejazdu przez Galicyę i pobytu kilkudniowego we Lwowie, zmarł, następca zaś jego, choć przy wstąpieniu na tron przysiągł na konstytucyę, nie wiele się o nią troszczy i chętnieby się jej pozbył, a oparty na oddanej sobie brygadzie nadwornych kozaków, zostających pod rozkazami oddanego sobie pułkownika, Włodzimierza Platonowicza Liachowa, spotykając się na każdym kroku z oporem parlamentu, zdecydował się wreszcie na zamach stanu.

Gmach parlamentu i sąsiadujący meczet, w którym schronili się opozycyoniści, zbombardowano, plac przed parlamentem zasłano trupami, patrole kozackie przeciągają przez miasto, napadając i rabując. Nikt nie jest pewny życia, część przerażonej ludności szuka zaś schronienia w poselstwach europejskich, głównie w angielskiem. Ośmnastu przywódców „partyi reformy" stracono w obozie szacha, który dla uspokojenia kraju i dania nauki owym poddanym, jak wygląda „konstytucya" zaprowadził w Persyi, a głównie w stolicy Teheranie „tymczasowe" rządy wojskowe pod dyktaturą wspomnianego pułkownika Liachowa, wydając tem samem ludność na pastwę samowoli żołdactwa.

Nic też dziwnego, że skutkiem takich stosunków nikt nie jest pewny życia, ani mienia; handel zupełnie ustał, Europejczycy i miejscowa postępowa ludność, boją się pokazać na ulicy, aby się nie narazić na utratę życia lub kalectwo.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki o napadzie kozaków perskich na kawiarnię, z której padł strzał w ich kierunku i o zrównaniu jej z ziemią, z każdym dniem mnożą się zaś wiadomości o rabunkach i morderstwach, jakich się dopuszczają żołnierze perscy na bezbronnej ludności.

Illustracya nasza przedstawia właśnie scenę z życia ulicznego obecnej Persyi: trzech perskich żołnierzy powraca objuczonych zdobyczą z wyprawy „celem uspokojenia" wiernych poddanych konstytucyjnego króla-królów.



Huragan w Przemyślu: Powalony wichurą parkan.

Kurs rachunkowy majstrów w Stanisławowie.

W ubiegłym tygodniu ukończył się w Stanisławowie kurs rachunkowy dla majstrów wszystkich gałęzi rzemiosła i drobnego przemysłu, urządzony staraniem lwowskiego inspektoratu przemysłowego. Na kurs ten zapisało się początkowo 60 frekwentantów, z których tylko 12 kurs chlubnie ukończyło; inni z różnych powodów wystąpili w ciągu nauki.

Głównym celem kursu było zaznajomienie rzemieślników z buchalteryą pojedynczą. Kierownictwo spoczywało w rękach dyrektora szkoły krajowej dla przemysłu drzewnego p. Merunowicza, buchalteryi udzielał p. Bryk, urzędnik filii Banku austro-węg., innych przedmiotów profesor stanisławowskiego gimnazyum p. Blauth.

W piątek 10 lipca b. r. odbyło się uroczyste zakończenie kursu wobec przedstawicieli wszystkich korporacyj rzemieślniczych i zaproszonych gości.

Doniosłe znaczenie podobnych kursów każe się spodziewać, że i w innych miastach galicyjskich postarają się korporacye rzemieślnicze o ich zaprowadzenie.

Powinno to nastąpić tem rychlej, że znajomość rachunkowości jest w każdem przedsiębiorstwie przemysłowem nieodzownie potrzebną, a brakiem jej grzeszy niestety większość rękodzielników galicyjskich.

W numerze dzisiejszym znajdą Czytelnicy grupę uczestników stanisławowskiego kursu rachunkowego dla majstrów z gronem nauczycielskiem w pośrodku.



Fot. M. Münz, Lwów.

Ruch wśród kolejarzy: Wiec kolejarzy na dziedzińcu jednej z kamienic we Lwowie.

Tajemnice wielkiego świata.

POWIEŚĆ.

Napisał Czesław Radomski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

6

— Pani Zuzanno dobrodziejko, powiedz że mi z łaski swojej, co obecnie porabiają twoje rozdrażnione nerwy? — zapytał hrabia tonem ironicznym.

— Tak, tak... żartuj z moich nerwów — odparła Dulska — gdybym o siebie nie dbała, dawno już fortunka moja dostałaby się Zosi... a raczej tobie, jako jej opiekunowi... czego powiem ci szczerze, nie życzę sobie wcale. Karol! dzień dobry... Dzień dobry panu...

— Baron Korf — rzekł hrabia.

— Wiem, wiem... znamy się już trochę, znamy — powiedziała Dulska nagle rozweselona, ściskając życzliwie podaną sobie przez Korfa rękę. Ale, ale, zanim wejdę pod dach waszego starego dworu, musicie mi przysiądz, że nie dzieją się w nim okropności, o których coś nie coś mówił mi Karol i coś nie coś pisały gazety.

Zofia drgnęła całem ciałem. W chwili, gdy zaproszeni zbliżali się do drzwi wchodowych, zatrzymała się w pewnem oddaleniu, przyciskając dłonie do piersi, w której serce kołatało teraz przyspieszonem tętnem.

Hrabia nachylił się do ucha Dulskiej i szepnął:

— Proszę cię szwagierko, ani słówka więcej o dramacie, który się tu rozegrał dzisieszej nocy. Zosia dotąd jest bardzo wzruszona...

— Rozumiem, rozumiem!... Ja po czemś podobnem położyłabym się na cały tydzień do łóżka... Włóczęga wkradający się do ogrodu pod pozorem, że chce uciąć parę kwiatków! Ależ taki pan gotów uciąć człowiekowi głowę!... No, no dość, że go wyprawiłeś na łono Abrahama.. i dobrześ zrobił... Ale, ale, kiedyż nas poproszą na śniadanie?

Baron z zajęciem przyglądał się ruchliwej małej „cioci", po której Zofia ma odziedziczyć parę milionów, a która wygląda jeszcze jak róża i wcale nie zamierza umierać.

— Ma słuszność—myślał. Ja jej milionów nie potrzebuję.

W istocie, jeśli zbliżył się do Wielohradzkich, to przedewszystkiem w celu, który hrabia odgadł i określił wiernie w rozmowie wczorajszej z córką. Nudziła go i niecierpliwiła sfera towarzyska, która otaczała go równie w Petersburgu, jak w Paryżu i Warszawie; sfera złożona: z przyjaciół klubowych, potrzebujących od czasu do czasu większych lub mniejszych pożyczek; z finansistów, polujących na wspólnictwo w korzystnych interesach; z drugorzędnych aktorek i dam z półświatka, dobierających się bez ceremonii do jego pełnych kieszeni. Pragnął wejść w ścisłe stosunki z prawdziwą arystokracyą, naprzód polską, następnie francuską, zwłaszcza z tą, która w Paryżu należy do tak zwanego „faubourg". Znał z niej wprawdzie kilku mężczyzn, ale były to znajomości przelotne i powierzchowne. Mógł widywać się z nimi w klubach, teatrach, na koncertach i w restauracyach, nigdy jednak w ich wyłącznie zamkniętych kółkach rodzinnych. Do tych kółek, w których królowały prawdziwie wielkie panie, matki, żony, siostry i córki wielkich panów i złotych paniczów, mógł mu drzwi otworzyć tylko związek małżeński z panną dobrze urodzoną, o znanem w kraju i zagranicą nazwisku. To jego gorące pragnienie przeczuł Wielohradzki, a przeczuwszy, zaczął je badać i analizować pilnie przy pomocy swego długoletniego doświadczenia życiowego i niezaprzeczonego wytrawnego taktu.

Następnie zważył wszystko „za" i „przeciw" na szalach własnego interesu, gdy zaś przechylenie jednej z tych szal wskazało mu niezawodną korzyść, pewnego wieczora — dowiedziawszy się, że Korf wybiera się do Teatru Wielkiego na „premierę" niegranej dotąd w Warszawie opery — nabył od przekupnia łożę pierwszego piętra (kasa już bowiem była zamkniętą) i zasiadł w niej z Zosią, wówczas prawie w mieście nieznaną i po raz pierwszy ukazującą się w miejscu publicznem. Baron zwrócił na nią natychmiast uwagę. W ciągu wieczora lornetował urocze dziewcze nieustannie. Wiedział oddawna, że Wielohradzcy spokrewnieni są i skoligaceni kilkakrotnie z pierwszemi rodzinami Francyi; nadto zachwycił się niezwykłą krasą Zofii, która od razu wpadła mu w oko. Pojął, że to nietylko dla niego wymarzona „partya", lecz zarazem istota, którą pokochać można wszystkiemi siłami duszy i gorącą żądzą zmysłów. Z wrodzoną sobie łatwością decyzyi pomyślał zaraz: „Z tą muszę się ożenić... to dla mnie żona!"

I w tej chwili znowu, podziwiając wdzięki panny Wielohradzkiej, powtarzał w duchu:

— To moja żona!... tak, to moja żona!

Da wszystko, cokolwiek „stary" zażąda, byle tylko ją posiąść, byle się z nią połączyć. Zbuduje dla niej wspaniały pałac w Paryżu, wspanialszy od tych, które wznieśli milionerzy amerykańscy i książęta krwi, z królestw swoich wygnani, kędy ona — jaśniejąca nadzwyczajną pięknością, lśniąca blaskami najcudniejszych pereł i dyamentów — królować będzie wpośród dam wielkiego świata. Podziwiał jej wiotką kibić, skromnie aż pod szyję opiętą czarną sukienką; jej ruchy, pełne czaru i wykwintnej pańskości; jej kształty, jeszcze nie rozwinięte, a jednak tak bardzo ponętne i harmonijne; mleczną białość jej szyi i lic, zaróżowionych dzisiaj gorączkowym jakimś smutkiem, czy zmartwieniem.

Zupełnie naturalnem mu się wydało, że jest wzruszona i niespokojna. Przejęty— pod wpływem bujnej wyobraźni — dumą zwycięzcy i zdobywcy serc niewieścich, był jej prawie wdzięczny za okazywany niepokój i wzruszenie, bo niepokój ten i to wzruszenie świadczyły, że on właśnie napełnia jej dotąd niezamąconą namiętnością duszę owem wzruszeniem i niepokojem. Wyobrażał sobie, że się już pieści jej przepięknemi, o złotych jak zboże połyskach włosami, zwieszającemi się ciężkim a niewymuszonym splotem nad czołem czystem, myślącem, jakby wyciętem z marmurowego posągu greckiej Afrodyte. Pragnął twarz jej o szlachetnym wyrazie i oczy niebieskie jak u anioła całować... całować... całować bez końca! Potem usta swe płomienne złączyć z jej dziewiczemi ustami i omdlewać w nigdy jeszcze w ten sposób przez niego nie odczutej rozkoszy.

Wezwano zebranych do stołu.

W ciągu śniadania Korf nie rozmawiał wcale, pozwalając Wielohradzkiemu żartować z Dulskiej, która odcinała mu się dowcipnie i żwawo. Wpatrywał się w Zofię, a wpatrując się odczuwał z nią razem jej zmieszanie, wywołane jego wzrokiem.

Ciotka Zuzanna chciała dowiedzieć się od niego, jakie papiery publiczne ma sprzedać, a jakie nabyć, lecz odpowiedział jej krótko i dość sucho:

— Powiem pani innym razem. Nie radzę nigdy bez zastanowienia się i dłuższego namysłu, do którego dziś jestem niezdolny.

A gdy pomimoto Dulska nalegała jeszcze, uskarżając się na zmniejszenie procentów od kapitałów, ulokowanych na hypotekach, albo zaangażowanych w przedsiębiorstwach przemysłowych, on spoglądając na Zofię, odparł z naciskiem:

— Po wyjściu z mego biura zapomniałem zupełnie o interesach. Są szanowna pani takie szczególne momenty w życiu, w ciągu których zapomina się o wszystkiem, co nie łączy się z najmilszą nam chwilą bieżącą.

Zofia zarumieniła się gwałtownie, poczem strasznie zbladła i już do końca śniadania zachowywała się prawie nieprzytomnie. Po wstaniu kazała podać kawę na tarasie, a sama — gdy mężczyźni zapalili cygara — opuściła zgromadzenie pod pozorem, że idzie zrobić bukiet dla ciotki. Potrzebowała — niewidziana przez nikogo — ukryć się w jakimś ciemnym i cichym zakątku i wypłakać dowoli.

Po jej odejściu zapanowało długie milczenie.

Hrabia, syn jego i baron tonąc w kłębach dymu, pogrążyli się w dumaniach. Dwaj pierwsi mniemali, że wymknięcie się Zofii jest próbą, lub początkiem oporu; Korf zaś widział w niem tylko nadmiar panieńskiego wstydu i nieśmiałości, pomimoto jednakże, równie jak Wielohradzki i Karol, odczuł poniekąd coś podobnego do zakłopotania i niepokoju.

Jedna Dulska zachowała swój zwykły, pogodny humor i małymi łykami wypróżniała powoli podaną jej przez Zosię chińską filiżankę. Nagle po dość długim namyśle, jakby jej chodziło o rzecz wielkiej wagi, zapytała szwagra:

— Czy zawsze każesz przyrządzać kawę w modnych maszynkach mosiężnych?... Ja powiem ci szczerze, lubię kawę ugotowaną w imbryku kamiennym, jak to niegdyś było w zwyczaju za dawnych, dobrych czasów. Powiesz, że upodobanie moje jest mieszczańskie... może! Cóż na to poradzić? Kiedy kawa z imbryka smakuje mi najbardziej... Dolej-że mi jeszcze parę kropel benedyktynki!

Karol i jego ojciec zajęci swemi myślami, nie słyszeli żądania Dulskiej, lecz Korf je usłyszał' więc wyręczył gospodarzy i napełnił kieliszeczek ciotki bursztynowym likworem OO. Benedyktynów.

— Brawo! brawo! — rzekła, uśmiechając się przyjemnie. Widzę, że starasz się o moje względy baronie. Pochwalam ci to szczerze, mój siostrzeńcze.

Jasne, ale zarazem niespodziewane określenie sytuacyi, w jakiej się znajdował, zmieszało nieco Korfa.

— Jeszcze nie — szepnął zakłopotany.

— Och! nie dziw mi się, mój drogi. Otwartość cenię przedewszystkiem, skorzystałam więc ze sposobności i wypowiem ci na poczekaniu moje szczere wyznanie wiary. Nie wiem, co mój szwagier da swojej córce, bo mnie to nic a nic nie obchodzi. Z mojej strony otrzymacie w pierwszej chwili tylko trochę brylantów i gorące życzenia szczęścia.. Mój majątek wystarcza zaledwie na zaspokojenie i utrzymanie mego dobrobytu, dlatego nic z niego Zosi nie udzielę... Lecz po mej śmierci ona jedna odziedziczy wszystko... Dodam jeszcze, bo jestem kobietą uczciwą i prawdy w bawełnę nie obwijam: zdrowa jestem mój drogi, jak młody dąb w lesie... nie tracę więc nadziei, że będę mogła pieścić moje prawnuki... Uśmiechasz się pan?

Korf w rzeczy samej wykrzywił nieco wargi pogardliwym uśmiechem.

— Jesteś tak bogaty, że drwisz sobie z mojej fortunki? Tem lepiej!... Lubię, jak już powiedziałam, położenia jasne, więc wypowiedziawszy otwarcie wszystko, co wypowiedzieć należało o sprawie majątkowej, zapewniam cię mój drogi równie szczerze, że siostrzenica moja jest skarbem prawdziwym.

— Pozwól mi zatem pani skarbu tego poszukać w ogrodzie.

Nie czekając na odpowiedź pobiegł w głąb parku, zdawało mu się bowiem, że za jednym z kłąbów mignęła przed chwilą czarna sukienka. Szedł dość długo po pochyłości, wiodącej nad rzekę... Nagle zatrzymał się wzruszony. Najwięksi rozpustnicy odczuwają zwykle cześć głęboką dla czystych i nieskalanych dziewic, a Korf był przekonany, że panna Wielohradzka jest jedną z najczystszych, jakie jeszcze istnieją na świecie. Wszakże wygląda jak istna święta z ołtarza; wszakże wychowywała się na wsi w zupełnem odosobnieniu... daleko od wszelkiego zepsucia, będącego przeważnie wielkich miast udziałem. Postąpił parę kroków i ujrzał Zofię, stojącą na ławce kamiennej, opartą na murze, z oczami wlepionemi w Wisłę, na powierzchni której w zmarszczkach ruchomego, szybko płynącego prądu, łamało słońce już skośne, złotem i błękitem mieniące się promienie. Nie płakała, ale utonęła cała w marzeniu, wskrzeszającem w jej pamięci słodką, a niepowrotną przeszłość.

Trzask łamiącej się pod stopami Korfa suchej gałązki przebudził ją nagle. Zeskoczyła z ławki i od muru odbiegła, zdawało się jej bowiem, że byłoby to rodzajem profanacyi rozmawiać w tem miejscu z człowiekiem, którego — nie bacząc jak ona cierpi — narzucają jej za męża. On się ukłonił z właściwym sobie męskim wdziękiem i spytał miękkim głosem:

— A bukiet? Wszakże muszę ubiegać się o łaskawe względy cioci Dulskiej. Jeśli pani pozwoli, będziemy zrywać kwiaty razem, tym sposobem trudne zadanie spełnimy łatwiej i prędzej.

Och! jakżeby chciała uciec znowu! Lecz, gdy mimowoli zwróciła się w stronę tarasu, spostrzegła ojca, który zdawał się czuwać nad nią. Wymownym wzrokiem rozkazywał i prosił równocześnie, a oprzeć się jego prośbie nie mogła... nie śmiała.

Więc przechodząc z jednego kwietnika na drugi, z jednego kląbu do drugiego, drżącemi rękami rwała kwiaty, łącząc je następnie w ładną i bogatą wiązankę. Korf milczał teraz. Zadawalniał się rolą pomocnika. Odsuwał z nad jej głowy kolczaste gałązki, nachylał wybujałe i wysokie, żeby łatwiej dosięgła kwiecia, a gdy przyklękała na trawniku przy niskich rabatach i on klękał także, zadowolony jak dziecko swoją skromną a jednak tak dlań miłą misyą.

Jeden z bratków przez nią zerwany, wysunął się z jej rąk i upadł na ziemię. Na ciemno-szafirowem tle aksamitnem jaskrawił się dwoma barwami: purpury i złota. On go podniósł i przeszywając Zofię gorejącemi ogniem namiętności oczami, szepnął drżącym od wzruszenia głosem:

— Co do wilczego dołu spadło, do wilka należy — mówi przysłowie. Zachowam ten kwiatek na pamiątkę najcudniejszego dnia w mojem życiu!...

Krwią oblała się twarz dziewczęcia. Przerażona i niespokojna, żeby czemprędzej przerwać to sam na sam, zawróciła spiesznie do dworu. Korf uśmiechając się, szedł za nią powolnym, miarowym krokiem. Zachwycał się jej nieśmiałością; radował jej obawą, pochlebiającą jego miłości własnej. Znalazł się na tarasie właśnie w chwili, gdy Zofia kładła bukiet na kolanach ciotki. Raz jeszcze przeszył ją płomiennym wzrokiem, budzącym w jej sercu lęk i trwogę, poczem zaczął się żegnać z Wielohradzkimi.

— Mam nadzieję — rzekł hrabia także trochę zaniepokojony — że często widywać będziemy pana u nas.

— Niezawodnie — odparł baron — jeśli panna Wielohradzka pozwoli.

Przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, nie chciał opuścić Sielanki, nie otrzymawszy wprzódy choćby tylko słówka zachęty ze strony niemal ciągle milczącego dziewczęcia. Lecz Zofia jakby martwa, stała sztywna, zimna, z zaciśniętemi, zbielałemi wargami... „Niech ojciec za nią mówi“ — myślała — „niech się zobowiązuje... Ona zobowiązania dotrzyma, bo przecież zgodziła się poświęcić i ponieść tak srogą ofiarę... Ale ona sama nic nie powie... nie poruszy ustami, na których czuje jeszcze ciepło pocałunków Zygmunta... nie zaprosi tego obcego do bywania w domu, w którym właściciele zmazali swe ręce niewinną krwią jej ukochanego“.

Spojrzała na ojca. Stał blady, prawie siny, drżący, równie jak ona wzruszony. W oczach jego malował się przestrach. Obawa przegranej w chwili właśnie, gdy zdawał się już... już dosięgać celu swoich pragnień, obudziła w jego marnej duszy nikczemną pokorę... Cofnął się nieco w tył i poza plecami Korfa złożył ręce jakby do modlitwy. Gestem i wzrokiem błagał Zofię o litość.

Dziewczę znużone i wyczerpane całodziennym wysiłkiem, ulitowało się nad męką rodzica. Rzekło więc zdławionym, prawie ochrypłym głosem:

— Zawsze... szczęśliwą jestem... ile razy mogę... w domu ojca mego... przyjmować jego przyjaciół...

— Proszę pani — odpowiedział Korf — racz mnie z łaski swojej uważać nietylko za przyjaciela ojca, lecz także za wielbiciela, przejętego najgłębszym dla niej szacunkiem.

Hrabia wraz z synem odprowadzili barona do powozu. Karol przekonany, że pozostanie dziś w domu byłoby dla niego bardzo nieprzyjemnem, zapytał go wesoło:

— Czy nie zabrałbyś mnie przypadkiem z sobą do Warszawy?

— Właśnie chciałem ci to zaproponować — odpowiedział baron, wskazując mu miejsce w koczu. Zdaje mi się, że wiele rzeczy mamy sobie do powiedzenia wzajemnie.

— Ja zaś jutro pana odwiedzę — rzekł hrabia, ściskając serdecznie dłonie awanturnika. Więc do jutra, kochany przyjacielu.

— Jak zawsze oddam się cały na usługi hrabiego — odparł baron tonem poważnym.

Gdy konie ruszyły, Wielohradzki odetchnął radośnie. Tacy ludzie jak on i gość jego dzisiejszy, porozumiewając się z sobą nawet półsłówkami, wiedzieli wybornie, o czem mówią i co sobie powiedzieć pragną; to zaś, co Korf wyrzekł odjeżdżając, było zapewnieniem: że długi hrabiego będą skupione i umorzone, a bankrut wyzwolony z piekielnych kłopotów i grożącej mu hańby, jako oszustowi, który nadużył położonego w nim zaufania, jakiem go obdarzyli członkowie rady familijnej. Wracał zatem na taras zadowolony, mówiąc półgłosem:

— Pewno teraz baba pali Zosieńce reprymendę... Biedne dziecko! uleglejszą się okazała, niż przypuszczałem, niż mogłem przypuścić!

Nieprzyjemne jednak wrażenie wywarł na nim widok córki, zalewającej się łzami, w objęciach uspakającej ją ciotki.

— No, no! mamy i płacz — pomyślał. Konieczne przesilenie w takim momencie!

Chciał się oddalić, lecz Dulska go spostrzegła i zawołała:

— Chodź-że tu Mieczysławie! pomóż mi uspokoić i pocieszyć naszego kochanego głuptaska.

— Przebacz mi ciociu — szepnęła Zofia — nie mogłam dłużej panować nad sobą...

Hrabia czule ucałował córkę.

— Miła dla mnie historya! — paplała Dulska — dla mnie! która unikam wszystkich wzruszeń... No, no! otrzej łzy... Czyż w istocie chciałaś całe życie pozostać panną? Och, zamiar wcale niewesoły!... zwłaszcza gdy się ma ojca i brata, którzy dnie całe spędzają za domem...

Zofia łkała cicho, nie zdając nawet sobie sprawy, że płacze.

— Marzyłaś pewno o innym narzeczonym... o młodszym, arystokratyczniejszym — mówiła ciotka dalej. Przysięgłabym, że wiem o jakim! Zwróciła się do hrabiego. Czy pamiętasz, że dwa lata temu, jadąc do Zakopanego, zabrałam ją z sobą?... Otóż wtedy... było to w czerwcu... zatrzymałyśmy się na parę dni w Krakowie... Tam pewnego popołudnia, namówiono nas, abyśmy powozem udały się na błonia... na wyścigi. Był to jakiś konkurs



No, no, mamy i płacz — pomyślał hrabia.

tak zwanego klubu jazdy panów... Między ścigającymi się nie brakło i oficerów austryackich, w ładnych mundurach... Dzielnie na rasowych koniach przeskakiwali płoty i rowy... Jeden z nich odznaczał się szczególnie; brał jedną przeszkodę po drugiej bez żadnego wysiłku... Otóż, gdy ten tryumfator po kilku zwycięskich biegach... powiem szczerze: piękny i zgrabny chłopiec... szedł do wagi z siodłem na ramieniu, Zosia wzroku zeń nie spuściła... a i on wpatrywał się w nią, jak w obraz cudowny... Potem, zdaje mi się, że spotkałyśmy go na drodze do Zakopanego... gdzieś koło Tarnowa... a może i dalej...

Hrabia wzruszył ramionami.

— Powiadam ci Zosieńko — prawiła rozgadana Dulska — wszyscy tacy młodzieńcy, a zwłaszcza wojskowi, nie warci są jednego Korfa i jego opancerzonej kasy. Mówią, że jest zbyt przedsiębiorczy w interesach... Tem lepiej! podwoi i potroi majątek w krótkim czasie, a ty z tego główną korzyść odniesiesz... Dlaczegoby to małżeństwo miało cię martwić? Nie wiem... A! może cię drażni jego pochodzenie?... ba! dzieciństwo. I mój małżonek był także parweniuszem, synem kupca bławatnego z Poznania. Pomimo to prezesował w przasnyskiej dyrekcyi szczegółowej towarzystwa kredytowego ziemskiego, a szlachta na rękach go nosiła. Wprawdzie Dulscy to nie Wielohradzcy, ale Wielohradzcy goli jak święci tureccy, a ja po moim poczciwym Dulskim mam wcale ładny fundusik, który na moje dożywotnie wygodne utrzymanie wystarczy i twoim dzieciom się przyda... Cóżby jeszcze można było zarzucić twemu Korfowi?... Zasypywał cię zbyt obcesowo trochę niesmacznymi, teatralnymi komplementami, które może nadto przejrzyście odsłaniały cel jego pierwszej wizyty, ale to rzecz mało znacząca. W ciągu roku wyuczysz go, jak powinien dystyngowany człowiek zachować się w towarzystwie kobiet z naszego świata, a przy tej nauce rozkochasz się w nim na dobre, bo na miłość... zdaje mi się... zasługuje zupełnie!

XIII.

Uczciwa umowa.

Zofia zapanowała nareszcie nad płaczem nerwowym, wstrząsającym całem jej ciałem i ukrywając smutek w głębi serca, odpowiedziała na długie, małostkowe i samolubne wywody Dulskiej słowami, już tylko kiedy niekiedy przerywanemi cichem łkaniem.

— Tak, masz słuszność ciociu... Ojciec żąda, żebym wyszła zamąż... za człowieka, którego nie znam... a ludzie twierdzą, że podobne małżeństwa są najlepsze... zgoda... tylko wymaganie spadło na mnie zbyt nagle... Potrzebowałabym rozważyć... a choćby tylko przyzwyczaić się do okropnej myśli...

Wymawiała banalne frazesy głosem suchym i bezdźwięcznym. Czuła, że musi być obojętną wobec osoby zupełnie dla siebie obojętnej, która po śmierci jej matki nietylko nie zabrała sieroty do siebie, lecz wcale głośno oświadczyła: „Szczęśliwą jestem, że niemam własnych dzieci, nie chcę zatem szczęścia mego narażać, przyjmując w dom cudze dziecko“. Zofia pojmowała zbyt dobrze, że nudzi Dulską nieustannym płaczem i bolesnym wyrazem twarzy, więc otarłszy z niej łzy, pożegnała się z ciotką i udała się zaraz do swego pokoju.

— No no! wcale miło rozpoczyna się to męczeństwo! — szepnęła marszcząc brwi stara egoistka.

Hrabia znowu wzruszył ramionami.

— Córki nasze nie są w stanie pojąć, ile trudu człowiek sobie zadaje, żeby zapewnić im szczęście...

— A przytem i swoje własne — dodała Dulska, uśmiechając się złośliwie. Bo przecież nie wyperswadujesz mi mój Mieczysławie, że układając się o wydanie Zosi za barona, nie pomyślałeś także o sobie. Jestem pewna, że przy ugodzie przyrzekł ci sute porękawiczne...

Wielohradzki spuścił głowę na piersi.

— Nie biorę ci tego za złe... interes jest interesem! Kto zaś jak ty mieszka na przypiekłu, musi dyabły w kumy prosić i coś od nich wytargować. Zresztą twój Korf mi się podoba... a przynajmniej zajmuje mnie trochę. Przypuszczam, że gdy mu powierzę pewną sumkę do obrotu, potrafi ją podwoić... Więc chcę ci dopomóc... o ile mi stać na to!... Wierzaj mi, że atmosfera Sielanki nie jest dla twojej córki odpowiednią. Dramat, który tu się rozegrał w nocy, rozdrażnił ją do najwyższego stopnia, a dziewczęta dzisiejsze mój Mieczysławie, mają zwykle przewrócone głowy. Nie przysięgłabym, czy łotr, którego wyprawiłeś na świat lepszy, nie budzi w jej sercu żalu lub współczucia... Przytem wszakże tu właśnie ubrdała sobie, że ze względu na brak posagu, powinna całe życie pozostać panną...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon norweskiego poety.

Rówieśnik wielkich pieśniarzy północy, Ibsena, Björnsona, Kiellanda, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy Norwegii, Jonas Lie, zmarł w pierwszej połowie lipca w Bärum pod Chrystyanią, przeżywszy 75 lat. Zgon jego oznacza poważną stratę dla literatury norweskiej, którą w ciągu swej długoletniej działalności pisarskiej zasilił szeregiem pierwszorzędnej wartości dzieł, czytanych zwłaszcza w jego ojczyźnie z wielkiem zajęciem i upodobaniem.



Zgon norweskiego poety: Jonas Lie.

W przeważnej części przyczynił się do tego charakter jego utworów, wolny od wszelkiej tendencyi politycznej czy społecznej, czem właśnie różnił się zasadniczo od innych współczesnych pisarzy norweskich. Lie kochał życie i jego objawy, kochał przyrodę, kochał piękno i uczuciom tym dawał zawsze wyraz w swych utworach.

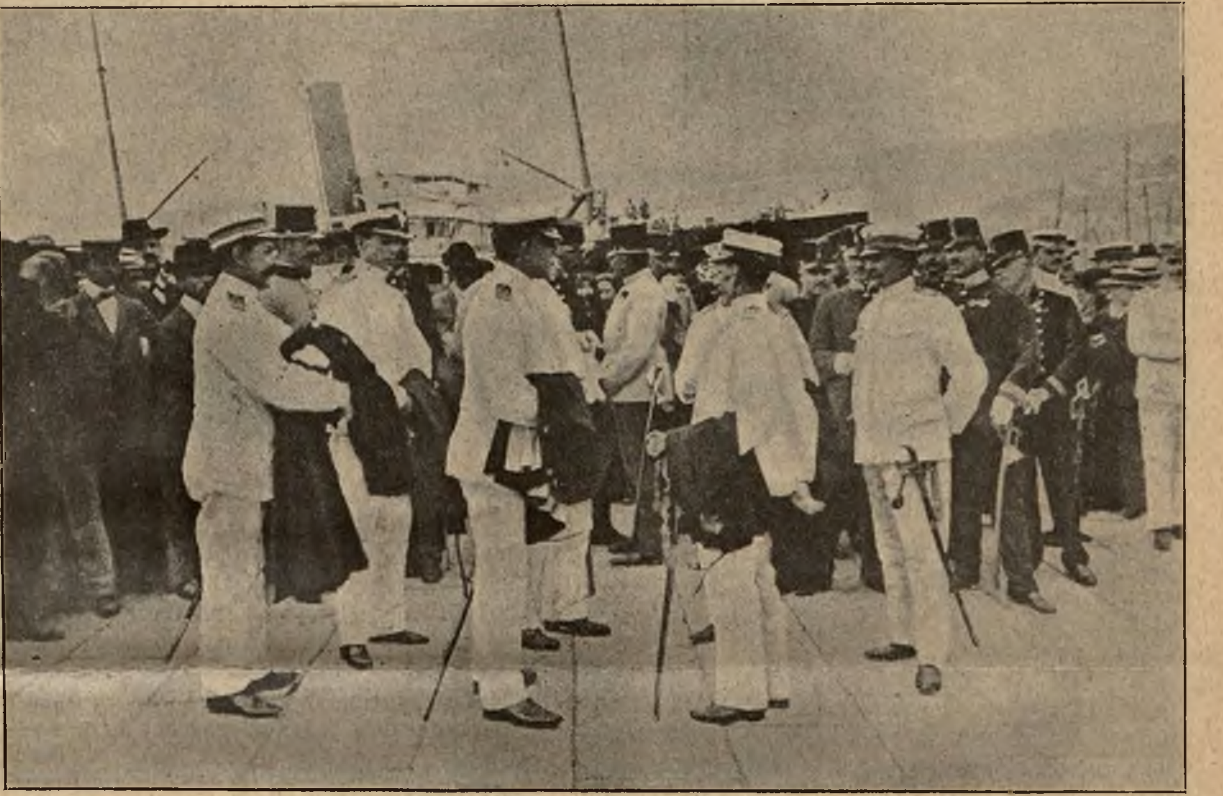
Wychowany w północnej Norwegii, rozkochał się w przepięknej, a tak bardzo urozmaiconej przyrodzie tamtejszej, w długich miesiącach zimowych i krótkiem lecie, rozkochał się też w widokach nadmorskich, do których zawsze tęsknił. A zaznajomiwszy się najdokładniej z życiem rybaków i żeglarzy norweskich, opisywał je w swych poetyckich i prozą ogłaszanych dziełach. Tego rodzaju utwory Liego cieszyły się też największą może popularnością.

Zmarły niedawno poeta norweski nie wypuszczał pióra z ręki do ostatnich niemal dni życia, to też szereg jego dzieł jest bardzo długi. Zgon jego wywołał w Norwegii ogólny żal.

Angielscy marynarze w Tryeście.

Najznakomitszą dziś flotę wojenną posiada Anglia. Państwo to jest bowiem potęgą *par excellence* morską i siła jej i powaga polega przedewszystkiem na flocie wojennej. A siła ta jest wynikiem nietylko ilości wojennych statków, ale ich jakości, ich bojowej sprawności, z którą bardzo niewiele flot w świecie równaćby się mogło.

Część słynnej tej eskadry wojennej angielskiej, znajduje się obecnie w podróży na około świata i przed kilku dniami bawiła w Tryeście, a następnie w Rjece i Poli. Oficerowie marynarki austryackiej urządzili dla gości owacyjne, serdeczne przyjęcie, które było wyrazem przyjaznych stosunków między monarchią austryacko-węgierską a Anglią.



Angielscy marynarze w Tryeście: Powitanie oficerów angielskiej eskadry na pokładzie austryackiego statku.

Marynarze angielscy bawili w Tryeście zaledwie kilka godzin. Podczas swego pobytu odwiedzili oni oficerów austryackich na pokładzie jednego ze statków, witani tam przez załogę z honorami wojskowymi. Scenę tę przedstawia właśnie nasza rycina.

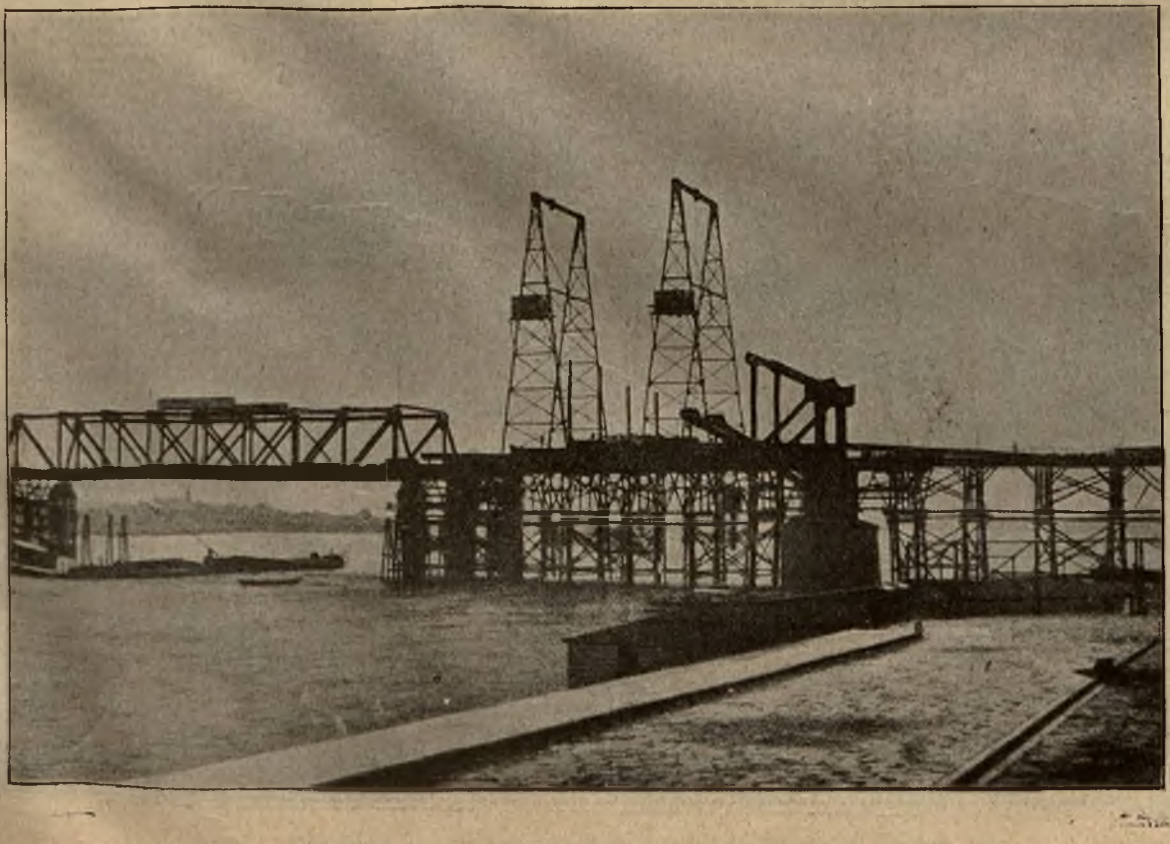
Zawalenie się mostu.

Nie zbyt świetne świadectwo wystawili swej wiedzy inżynierowie niemieccy, zajęci przy budowie nowego mostu kolejowego na Renie pod Kolonią. Z powodu wadliwego obliczenia, dokonanego przy projektowaniu mostu, konstrukcya drewniana okazała się tak słabą, iż nie była w stanie wytrzymać nawet żelaznych wiązań, nie mówiąc już o ciężarze pociągów, które przez most ten miały przechodzić. Z powodu zawalenia się mostu już w czasie budowy, uniknięto wielkiej katastrofy w przyszłości, która niechybnie wobec tak złej budowy musiałaby nastąpić przy pierwszym przejeździe pociągu. A i tak wypadek ten pociągnął za sobą utratę życia i ciężkie kalectwo kilkunastu osób.

Zawalenie się nastąpiło w środkowym łuku, podtrzymującym tor kolejowy. W chwili katastrofy robotnicy wykończający zewnętrzne szczegóły budowy, znajdowali się na rusztowaniu, okalającem filary łuku. Olbrzymie wiązania żelazne w jednej chwili zdruzgotały drewniane rusztowania, a trzydziestu pięciu robotników wpadło do Renu. Niektórzy z nich, ugodzeni odłamami żelaza, ponieśli śmierć na miejscu, inni zdołali mimo ran dopłynąć do brzegu. Jak wielu robotników zostało zranionych i jak wielkie były te rany, dowodzi okoliczność, iż woda pod miejscem załamania się mostu, zabarwioną była przez jakiś czas na czerwono. Wnet po wypadku rybacy i przewoźnicy rzucili się do łodzi, by nieść pomoc nieszczęśliwym ofiarom i udało się im wyratować z nurtów dwudziestu dwóch robotników, w tej liczbie dziesięciu bardzo ciężko rannych tak, iż niema najmniejszej nadziei utrzymania ich przy życiu. Ogółem zaś trzynastu robotników poniosło śmierć.

Na miejsce katastrofy udała się natychmiast komisya kolejowa celem zbadania przyczyn wypadku i trwałości pozostałych części mostu. Uznano jednak, iż zawalenie grozi każdej chwili i pozostałym łukom mostu, zwłaszcza przy przyczółkach. Wobec tego otoczono kordonem cały most i opróżniono zabudowania, przylegające do zagrożonego mostu.

Na chwilę przed załamaniem się mostu przepłynęło koło niego kilka osobowych statków parowych, zapełnionych publicznością. Ułamki walącego się mostu dosięgły ich, raniąc i tam kilka osób i uszkadzając same statki.



Zawalenie się mostu: Widok mostu kolejowego na Renie przed katastrofą.

Echa krwawego „Corsa".

Straszny wypadek, który w poprzednią sobotę wydarzył się na placu wystawy jubileuszowej w Pradze, podczas wspaniałego „corsa" kwiatowego, wypadek, który spowodował okaleczenie mnóstwa osób, a śmierć artystki czeskiego teatru, śp. Sławińskiej, tkwi jeszcze żywo w pamięci ogółu.

Opis tego straszliwego wypadku wraz z ryciną podaliśmy w poprzednim numerze, dziś zamieszcza-

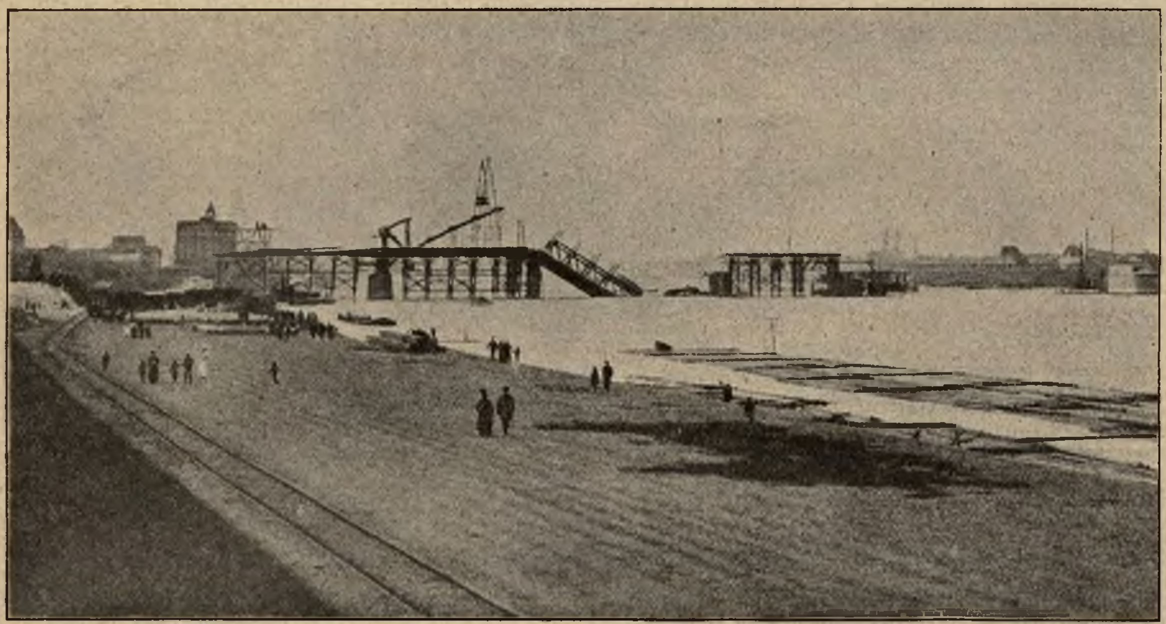
my zdjęcie fotograficzne, przedstawiające fatalną czwórkę i powóz bar. Gyorgevicsa oraz kilka dat z życia ofiary tragicznego zajścia, rodaczki naszej śp. Sławińskiej.

Henryka Sławińska była rodem ze Lwowa; w r. 1863, jako 20-letnia panna, przeniosła się do Pragi i debiutowała na scenie tamtejszego teatru jako śpiewaczka operowa. Przez krótki czas występowała następnie w Pilznie, poczem powróciła do Pragi i odtąd stale tam pracowała, aż do roku 1902, w którym przeszła na emeryturę. Należała ona do sił bardzo wybitnych i lubianych.

Po tragicznej śmierci artystki, mieszkanie jej zostało opieczętowane, po pogrzebie zaś otwarto testament. Okazało się, iż zmarła artystka mianowała uniwersalną spadkobierczynią gminę miasta Pragi, czyniąc ponadto legaty na rzecz „Galeryi nowożytnej“, teatru narodowego, oraz schroniska aktorów czeskich.

Majątek śp. Sławińskiej składa się nietylko z gotówki, ale przedewszystkiem ze zbioru bardzo cennych obrazów i antyków. Pisma praskie podnoszą zgodnie wysoką wartość artystyczną zbiorów zmarłej artystki i oddają jej hołd za przeznaczenie ich czeskiej stolicy.

Bardzo piękny jest też w testamencie śp. Sławińskiej ustęp, gdzie artystka błaga Boga o szczęście i rozwój dla swej Ojczyzny, Polski i dla królestwa czeskiego, gdzie większą część życia spędziła.



Zawalenie się mostu: Most na Renie po częściowem zawaleniu się.

Katastrofa w Juszczynie.

Corocznie na wiosnę, w czasie tajania śniegów i w lecie w okresie deszczowym, który przypada u nas zwykle na koniec lipca, czytamy o licznych wylewach, a szczególnie górskie rzeki i potoki, miejscami mało jeszcze albo zupełnie nie uregulowane, stają się przyczyną zniszczenia, a nierzadko porywają za sobą i ofiary w ludziach. Kto widział potoczek górski w czasie posuchy, jak ledwie sączy się po kamykach, a potem kto go obserwował po deszczu, jak toczy z hukiem spienione bałwany i niszczy wszystko po drodze — ten tylko zrozumie, jak niespodzianie może katastrofa powodzi zaskoczyć nadbrzeżnych mieszkańców.

Wieś Juszczyna, na południe od Żywca, zajmuje oba brzegi potoku Juszczynki, dopływu Soły, płynącego wąskim a głębokim wąwozem. W nocy z 15 na 16 lipca szalała nad nią burza od godziny 12 w nocy, nie wyrządzając jednak szkody. Dopiero około godziny 2-iej nad ranem po uderzeniu piorunu, spadł naprzód grad, a bezpośrednio potem nastąpiło oberwanie chmury nad wąwozem. Masy wody w jednej chwili wypełniły wąwóz juszczyński, porywając ze sobą wszystko, co napotkały po drodze; dość powiedzieć, że w przeciągu kilku minut wąwóz wypełniła woda do wysokości 3 metrów i pędząc z hukiem utworzyła na jednym ze skrętów rodzaj zatoru z drzewa, kamieni itd. Pod naporem nadpływających fal, zator ten pękł, a nagromadzone masy wody runęły w dół wąwozu, rwąc i niszcząc wszystko po drodze. O ratunku mowy być nie mogło, zbyt niespodzianie spadła na mieszkańców katastrofa, zresztą kto z domu wyskoczył, tego prąd porywał, a staczane nim kamienie zabijały.



Katastrofa w Juszczynie: Typ wieśniaka-górala z pod Żywca.

Cudem prawie ocalił się dziesięcioletni chłopiec, Władek Stokłosa, który wraz z rodzicami i pięciorgiem rodzeństwa zamieszkiwał domek nad brzegiem potoku. Wedle jego własnego opowiadania,



Katastrofa w Juszczynie: Widok Juszczyny po powodzi.

a zachował pełną świadomość zdarzenia, choć śmierci z bliska zajrzał w oczy, spał wraz z rodzicami i rodzeństwem w chacie, gdy zbudził go krzyk ojca. Gdy się zbudzono, woda była już w chacie a z zewnątrz dolatywał huk uderzających o ściany fal i niesionych kamieni. Aby ratować dzieci umieścił je ojciec na piecu. Naraz „huknęło coś strasznie i wyleciała ściana, matusia wołali na nas, a potem ja zleciałem z pieca do dołu" — to są własne słowa opowiadającego.



Katastrofa w Juszczynie: Jedyny pozostały przy życiu członek rodziny Stokłosów, 10 letni chłopak Władek, którym zaopiekował się arcyksiążę Karol Stefan.

Tu już kończy się jego świadomość.

Nazajutrz znaleziono go w odległości 300 metrów od miejsca, gdzie wznosiła się ich chata, z której ani śladu nie zostało, omdlałego, trzymającego się kurczowo wierzby, na którą się wdrapał, ratując się przed niechybną śmiercią.

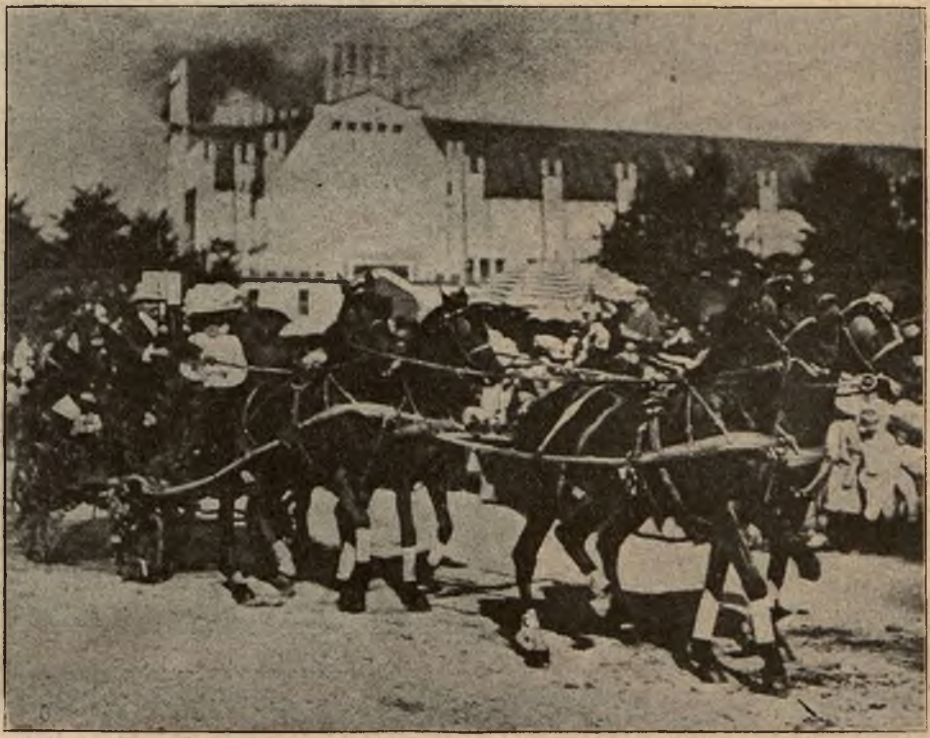
Ponieważ oboje rodzice i pięcioro rodzeństwa Stokłosy padli ofiarą powodzi, arcyksiąże Karol Stefan, właściciel klucza żywieckiego, do którego Juszczyna należy, obiecał wielkodusznie zająć się losem sieroty i zabrał go sobą do Żywca.

Ogółem straciło życie w katastrofie juszczyńskiej 22 ludzi, fale zniszczyły 46 budynków i zatopiły 36 sztuk bydła.

Jestto więc jedna z najstraszniejszych w skutkach katastrof tego rodzaju, które w ostatnich dziesiątkach lat kraj nasz nawiedziły. Przebieg jej a zwłaszcza tragiczne skutki świadczą najlepiej, jak rozszalałym był straszny żywioł, i jak niespodziewanie klęska zaskoczyła ludność ubogiej wioski.

Świadczy oraz ta katastrofa o potrzebie jak najrychlejszej regulacyi potoków górskich, bo tylko w ten sposób można zapobiedz podobnym wypadkom.

Rycina nasza na tytułowej stronie przedstawia straszną chwilę zalania chaty Stokłosów, ponadto zamieszczamy dziś szereg zdjęć z miejsca katastrofy.

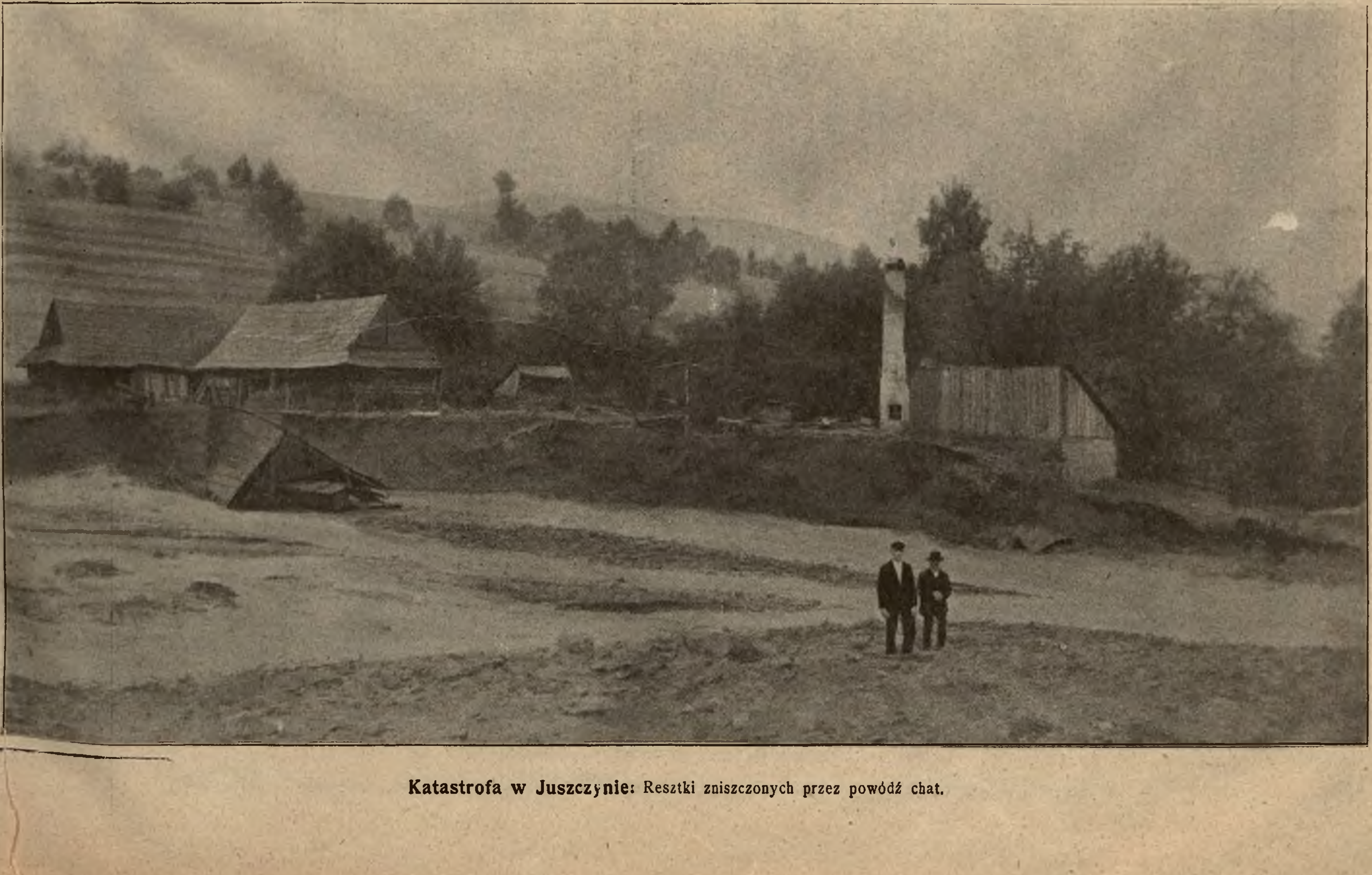


Echo krwawego »corsa«: Czwórka rysaków porucznika bar. Gyorgevicsa. W powozie właściciel i p. Kaizlowa.

Nowy pomnik we Lwowie.

Stolica kraju wzbogaci się w najbliższym już czasie nowem dziełem sztuki, które będzie ponadto wyrazem hołdu i czci dla pamięci jednego z najzasłużeńszych obywateli lwowskich, śp. prezydenta Michała Michalskiego. Przedwczesny zgon tego wybitnego mieszczanina, okrył żałobą miasto całe, a osierocona gmina postanowiła pamięć zmarłego prezydenta uczcić pomnikiem, który stanie na grobie śp. Michalskiego na cmentarzu Łyczakowskim.

Wykonanie pomnika powierzono jednemu z najgłośniejszych dziś polskich artystów-rzeźbiarzy,



Katastrofa w Juszczynie: Resztki zniszczonych przez powódź chat.

prof. Tadeuszowi Błotnickiemu, którego dzieła zdobią niejedno już miasto galicyjskie.

Ostatnie dzieło dłuta prof. Błotnickiego jest już na ukończeniu. Przedstawia się ono nadzwyczaj okazale i pięknie i świadczy o coraz potężniej rozwijającym się talencie twórcy. Główną, najważniejszą część pomnika stanowi biust śp. Michalskiego, rozmiarów dwa i pół razy większych od naturalnej wielkości. Przedstawia on popiersie zmarłego w kontuszu, z łańcuchem i odznaką prezydenta miasta na piersi. Rysy twarzy odtworzone z uderzającem podobieństwem. Maluje się na nich dobitnie właściwa śp. Michalskiemu łagodność, poczciwość i otwartość charakteru. Z pod krzaczastych brwi patrzą duże, wyraziste oczy, usta okala zawiesisty, sumiasty wąs. Charakterystyczna czupryna uwidoczniona nadzwyczaj trafnie.

Popiersie to spoczywać będzie na znacznej wysokości postumencie, u którego podstawy znajduje się w medalionie wyryty herb miasta, obwiedziony wieńcem. Postument opiera się na szerokiej bardzo podstawie, w formie łagodnie spadającej piramidy.

Pomnik śp. prezydenta Michalskiego zostanie w najbliższym już czasie umieszczony — jak powyżej wspomnieliśmy — na grobie zmarłego na cmentarzu Łyczakowskim. Termin uroczystego odsłonięcia nie został jeszcze wprawdzie oznaczony, przypadnie jednak niezawodnie na początek jesieni.

Dzień ten będzie smutną manifestacyą żałobną ku czci niezapomnianego gospodarza miasta; przypomni jego życie pełne pracy, przypomni niespożyte jego zasługi.



Katastrofa w Juszczynie: Pierwsze zwłoki ofiar powodzi w Juszczynie, znalezione następnego dnia.

Wycieczka artystyczna.

Wycieczki artystyczne krakowskiego chóru akademickiego do uzdrowisk zachodnio-galicyjskich, mają już ustaloną sławę. Zapowiedź przybycia sympatycznej drużyny śpiewaczej wywołuje w każdej miejscowości kąpielowej czy klimatycznej, od Zakopanego po Rymanów, szczerą radość wśród letników, a zwłaszcza wśród płci pięknej, zwiastuje bowiem zabawę wesołą i ochoczą, oraz dużo wrażeń prawdziwie artystycznych.

Na tegoroczną wycieczkę przygotował krakowski chór akademicki obszerny repertuar pieśni, przeważnie polskich, więc Moniuszki, Grossmana, Noskowskiego, Maszyńskiego, Galla, Zarzyckiego, Raczyńskiego, Świerzyńskiego, Walewskiego, Waltera i Wolfsthala. Kierownikiem artystycznym i dyrygentem będzie młody i utalentowany muzyk p B. Wallek-Walewski.

Jako soliści występują p. M. Paszkowski, utalentowany wiolonczelista, który już w zeszłorocznej wycieczce przyczynił się niemało do podniesienia wartości produkcyi chóru, dalej p. Dobosz, tenor i p Koszko bas, znani publiczności krakowskiej z udatnych występów na koncertach i popisach.

Atrakcyą koncertu w Zakopanem będzie występ Tadeusza Łowczyńskiego, artysty opery warszawskiej, którego występy w operze lwowskiej podczas jej pobytu w Krakowie, zjednały mu opinię jednego z najdzielniejszych dziś tenorzystów polskich. P. Łowczyński śpiewać będzie aryę z opery Giordana „Andrzej Chenier“, oraz szereg pieśni.

Krakowski chór akademicki cieszy się już od dawna sławą jednego z najlepszych chórów i wszystkim jego występom towarzyszy stale znaczny sukces artystyczny. Głosy młode, świeże, dźwięczne, zespiewane z sobą i posłuszne batucie dyrygenta, pokonywują z łatwością wszelkie trudności wykonywanych utworów. Zwłaszcza utwory najmłodszych polskich kompozytorów, wychodzą w intepretacyi krakowskiej drużyny śpiewaczej bez zarzutu.

Po każdym koncercie odbędzie się reunion. Spodziewać się więc należy, że wycieczka akademickiego chóru krakowskiego będzie miała i w tym roku tak wielkie, jak zawsze dotychczas powodzenie.



Wycieczka artystyczna: Członkowie krakowskiego chóru akademickiego, uczestnicy wycieczki artystycznej do uzdrojowisk.

Pod groźą śmierci.

Powieść.

Przełożył z angielskiego Stanisław Krzyż.

9 Ciąg dalszy.

— Nie obawiam się niczego — odparł senator, dotykając mimowolnie rewolweru, który miał w kieszeni. Mam już pewne doświadczenie w tym kierunku. Jeśli chodzi o obronę, potrafię cios dobrze odbić, a podejść się także nie pozwolę... żyję przecież nie od wczoraj.

Nie były to czcze przechwałki. Senator był człowiekiem o wielkiej kulturze, podróżował wiele i znał prawie wszystkie znaczniejsze miasta Europy. Londyn nie był mu także obcym; wiedział dobrze, iż do chwili złożenia walorów w banku angielskim, musi mieć uszy i oczy bacznie otwarte na wszystkie strony.

Na dany znak pasażerowie rzucili się tłumnie na mały pomost, spiesząc do czekających na brzegu krewnych, przyjaciół i znajomych.

Senator Sherman spokojnie czekał na wolne przejście, było już i tak zapóźno, ażeby mógł walory odwieźć do banku.

Wreszcie pomału przeszedł przez pomost i zdziwił się niepomiernie, gdy jakiś nieznajomy jegomość, nieco utykający, o przyjemnym wyrazie twarzy, przystąpił doń i wymówił spiesznie jego nazwisko.

— Tak jest, nazywam się Sherman, ale nie mam przyjemności znać pana — odparł senator Sherman.

Bojąc się zaś podstępu ze strony nieznajomego, który miał minę dziwnie zaambarasowaną, podwoił swoją czujność i patrząc bacznie na natręta, słuchał z niedowierzaniem jego słów.

— Jestem książe Beaumanoir. Pan zapewne o mnie nie słyszałeś. Prawdopodobnie nie otrzymał pan jeszcze listu od swojej rodziny przed wyjazdem z Ameryki.

— Pan znasz moją żonę i córkę? — zapytał opryskliwie senator.

— Mam zaszczyt znać panią i pannę Sherman — odparł książe, rumieniąc się mimowoli. Cieszę się również przyjemnością goszczenia ich u siebie razem z ich przyjaciółmi, jenerałem Sadgrove i jego małżonką. Są w moim zamku w Prior Tarrant, w hrabstwie Herfordshire... Ja... ja przybyłem tutaj umyślnie, ażeby pana poprosić również do siebie...

— Bardzo mi przyjemnie, jednakowoż zechce mi pan wyjaśnić, w jaki sposób poznałeś moją rodzinę — spytał senator Sherman głosem obojętnym.

— Podróżowałem z nimi razem z Nowego Jorku, jechaliśmy na tym samym parowcu. Jenerał Sadgrove, do którego panie zajechały, jest stryjem mojego sekretarza i przyjaciela, Aleca Forsytha.

Senator słuchając tych szczegółów wywnioskował, iż ten jegomość chce go zwabić w jakąś zasadzkę. Mógł znajdować się z jego rodziną na pokładzie „św. Pawła“, i tam dowiedział się od żony i Leonii o ich bliższych stosunkach. Tytuł książęcy, na który się powołał, był umyślnie wybrany, ażeby uśpić czujność senatora.

— Jeżeli moja rodzina gości u waszej wysokości, jest moim obowiązkiem pospieszyć do nich. Przyjmuję zaproszenie i serdecznie za nie dziękuję, odbiorę tylko małą bagatelę — walizę z trzema milionami funtów szterlingów i służę waszej wysokości.

Senator z zagadkowym uśmiechem powrócił do swojej kajuty z zamiarem zawiadomienia policyi portowej o zajściu i prośbą o aresztowanie ptaszka. Gdy zbierał swoje bagaże, doręczono mu list. Senator rozerwał gorączkowo kopertę i przedewszystkiem stwierdził, iż pismo nosiło datę dnia wczorajszego.

Żona donosiła mu, iż razem z Leonią są w Prior Tarrant w zamku ks. Beaumanoir, dokąd imieniem gospodarza i jego zapraszają. O osobistych zaprosinach przez księcia nie było jednak żadnej wzmianki.

Senator odczytał list powtórnie, przypatrzył się dokładnie pismu i pieczątkom pocztowym, a zastanawiając się nad jego treścią uczuł pewien wstyd, iż tak niegrzecznie obszedł się z nieznajomym, prawdopodobnie księciem. Z drugiej jednak strony nie mógł wytłomaczyć sobie tego oryginalnego zaproszenia. Wszak arystokraci angielscy nie jadą zapraszać gości aż do portu.

Wobec tych wątpliwości postanowił pojechać z nieznajomym, z zachowaniem jednak wszelkich środków ostrożności. Wkrótce zdążali najętą karetką na dworzec kolejowy i wsiedli do pociągu kuryerskiego. Pociąg składał się z samych wagonów pocztowych, co — jak zauważył senator — nie podobało się Beaumanoirowi. Podejrzenia senatora wobec tego spotęgowały się i obserwując pilnie swego towarzysza, spostrzegł w jego kieszeni rysujący się rewolwer. Zauważył dalej, iż książe pilnie patrzy to na jego walizę, to na siedzące obok osoby.

— Albo on sam chce mi ją ukraść, albo też boi się, żeby kto inny jej nie porwał — myślał Amerykanin.

Podróż przeszła spokojnie, mimo to dopiero na widok czekającego powozu na dworcu w Tarrant-Road senator uczuł się swobodnym i bezpiecznym. Po dwudziestominutowej jeździe, w czasie której waliza spoczywała w rękach senatora, przybyli do zamku, gdzie panie Sherman na tarasie serdecznym uściskiem przywitały gorąco oczekiwanego gościa.

— Witaj stary druhu Jem! — zawołał senator, ściskając prawicę generała — i pomóż mi przeprosić księcia. Przez całą drogę podejrzywałem go, iż jest rzezimieszkiem i chce przywłaszczyć sobie moją walizę.

Jenerał puścił tę uwagę mimo uszu, a książe, który przed paniami usprawiedliwiał swój niespodziewany wyjazd, również jej nie słyszał. Zadowolenie, malujące się na jego obliczu, wskazywało, iż wynik podróży był pomyślny, zauważyli to wszyscy, a przedewszystkiem Leonia i pani Talmage Eglinton, która z nadzwyczajnem zajęciem śledziła opowiadanie księcia, nie zwracając wcale uwagi na senatora, który przypatrywał się jej niezwykle badawczo.

— Mój drogi książę — rzekł senator — wybacz, iż przerwę ci na chwilę. Prosiłbym o łaskawe i bezpieczne umieszczenie mojego skarbu aż do jutra. Powierzam ci go z zupełnem zaufaniem, jako rekompensatę za moje brzydkie i niesłuszne podejrzenia.

— Służę, proszę udać się ze mną — odparł książe.

Na końcu długiego korytarza znajdował się pewnego rodzaju skarbiec zamkowy. Książe otworzył żelazem okute drzwi i wskazał senatorowi staroświecką, żelazną skrzynię ze sztucznym zamkiem. Pocisnąwszy jeden z guzików, znajdujących się w okuciu, otworzył kluczem wieko.

— Schowek zupełnie bezpieczny — rzekł senator Sherman, składając do skrzyni drogocenną walizę.

— Bezpieczny, daję moją głowę — odrzekł książe, zamykając skrzynię i chowając klucz do kieszeni. Chodźmy do naszych dam. Obydwaj jesteśmy teraz bezpieczni i całkiem spokojni.

XVIII.

W kaplicy zamkowej.

Było już blisko północy, gdy senator Sherman, gawędząc sam na sam z jenerałem, zadał mu znienacka następujące pytanie:

— Co to za licho ta pani Talmage Eglinton?

Jenerał odpowiedział:

— Bóg to raczy wiedzieć!

Widząc zaś, iż taka odpowiedź nie wystarczała senatorowi, odpowiedział, iż polecił ją lord Roseville i jego żona, którzy jednak — jak powszechnie wiadomo — nie są bardzo wybredni w wyborze towarzystwa.

— Hm, to jednak rzecz dziwna. Ona — mówił senator — jest dziwnie podobną do niejakiej Kory Lestrade, osławionej awanturnicy amerykańskiej. Miałem sposobność widzieć ją jako generalny inspektor więzień. Będzie temu trzy lata, ale oczywiście to nie może być ona.

— A to ciekawe! — zauważył jenerał. A jakąż specyalność uprawiała ta Kora Lestrade?

— Prawdę mówiąc, nie miała żadnej. Była wyborną organizatorką. Była królową wszelkiego rodzaju oszustów, włamywaczy, kieszonkowców, złodziei kolejowych, kasowych i innych rycerzy lekkiego przemysłu. Podczas jej procesu wyłapano też wielu jej wspólników, wszyscy stali pod jej demonicznym wpływem, wszyscy się w niej kochali, ona zaś nie obdarzała swoimi względami nikogo. To była tajemnica jej władzy.

— A kiedy ukończyła swoją karę? — zapytał jenerał po dłuższem milczeniu.

— Nie skończyła jej wcale. Uciekła z więzienia. Było to dla niej zabawką przy tylu wspólnikach i wielbicielach.

I długi czas jeszcze gwarzyli dwaj starzy przyjaciele, wspomnienia dawno minionych lat odpędzały sen z ich powiek. Lecz nietylko oni nie spali, czuwał jeszcze Alec Forsyth. Siedział w swoim pokoju przed lustrem i przy pomocy szminki i sztucznych włosów charakteryzował swoją twarz.

Grywając w oficerskim teatrze amatorskim rozumiał się dosyć na tej sztuce. Ukończywszy pracę stanął koło drzwi i począł utykać jak książe Beaumanoir, a stanąwszy przed lustrem, szepnął zadowolony:

— Chyba jestem porządnym księciem. Głos trochę niepodobny, ale będziemy jak najmniej mówić...

Popatrzył na zegarek, a następnie wyjął z notatnika list, zaadresowany do księcia:

„Przyjm Pan moje gratulacye z powodu, iż powziąłeś roztropne postanowienie. Moi ajenci donoszą mi, że dżentelmen, o którego nam chodzi, powinien przyjechać we wtorek do Prior Tarrant. A więc we wtorek wieczór zostawisz pan otwartą furtkę, prowadzącą przez park do starej kaplicy, ażeby ja i moi pomocnicy mogli wejść bez hałasu. O godzinie pierwszej w nocy pan przyjdzie do kaplicy; otrzymasz odemnie papiery, które masz zamienić. Urządź się pan tak, ażeby zamiana poszła gładko i szybko. Staraj się pan o jaknajwiększe zaufanie u swoich gości; przyjdzie ci to łatwo; potem zostawimy cię w spokoju.

C. Z.“

— Stary bandyta! sam w swoje własne sidła wpadnie — szepnął Forsyth, chowając list do kieszeni.

Zgasiwszy światło wyszedł po cichu z pokoju, nadsłuchując pilnie na wszystkie strony. Utykając posuwał się naprzód i dotarł wreszcie tylnemi schodami do parku i starej, obecnie pustką stojącej kaplicy.

Ciemność panowała w tem opuszczonem miejscu. Forsyth chciał poświecić sobie zapałką, było to jednak niepotrzebnem, promień złodziejskiej elektrycznej latarki kieszonkowej przebił mrok. Koło ołtarza stało trzech ludzi, a jeden z nich odznaczał się długą, siwą brodą.

— Czy wszystko gotowe książe? — przemówił jeden z mężczyzn po zakryciu światła.

— Papiery są już w moim kufrze: klucz mam również — odparł Forsyth, naśladując głos Beaumanoira.

— A więc — mówił dalej niewidzialny głos — bierz pan tę paczkę i włóż ją w miejsce papierów, które są w walizie i przynieś je tu. Zadanie pańskie będzie skończone.

Forsyth odebrał po ciemku podany dość wielki pakiet i utykając skierował się co prędzej ku wyjściu.

Z westchnieniem ulgi zamknął za sobą kaplicę i utykając ciągle kroczył do swego pokoju. Przezorność jego nie była wcale zbyteczną. Otwierając bowiem drzwi do swego pokoju, spostrzegł w korytarzu Rózię, pokojówkę pani Talmage Eglinton.

Otrzymany w kaplicy pakiet położył na stole, a w jego miejsce wyjął inny z szafy i nie tracąc czasu, udał się napowrót do kaplicy. Zaledwie jednak uchylił drzwi, oczy jego uderzyła niezwykła jasność: złoczyńcy trzymali w rękach elektryczne lampy.

Zatrzasnąwszy prędko drzwi ścisnęli go kołem. Śmiertelne dreszcze przeszły ciało dzielnego Forsytha. Straszną tę chwilę przerwał skrzeczący głos starca z brodą:

— Mam coś powiedzieć temu dżentelmenowi. Zostawcie nas samych, czekajcie w ogrodzie aż was zawołam.

Po wyjściu dwóch swoich towarzyszy, starzec przemówił:

— A więc panie Forsyth?

— A więc mój panie? — powtórzył Forsyth, który odzyskał odwagę.

— Podszedłeś mnie pan, panie Forsyth, pan i jenerał Sadgrove, bo nie przypuszczamy, ażeby ten pakiet, który pan masz w ręku, miał jakąś wartość. Nie mam odwagi prosić pana o zwrot pierwszego, choćby za wynagrodzeniem. Prośba moja nie odniosłaby żadnego skutku.

— Absolutnie — odparł Forsyth, zaskoczony takim obrotem sprawy. Ja naraziłem życie, ażeby dostać w ręce te falsyfikaty, a teraz miałbym je wydać. Przenigdy; ks. Beaumanoir będzie teraz zupełnie swobodnym od waszych intryg.

— Moi towarzysze zabiją mnie — biadał starzec — iż tak głupio dałem sobie wydrzeć te papiery: owoc kilkumiesięcznej żmudnej pracy. Oddaj mi je pan, one mi są bardzo potrzebne, wyświadczysz mi wielką przysługę: wyratujesz mi życie.

Forsyth zrozumiał wreszcie, z jakiego powodu Ziegler kazał odejść swoim wspólnikom: chciał wzruszyć serce Forsytha, a z drugiej strony salwować swą powagę wobec towarzyszy.

— Mój szanowny panie Clinton Ziegler, skończmy raz tę historyę. Co mnie obchodzi pańskie życie? Od tygodnia pan nas męczysz i prześladujesz, nie mamy więc żadnych powodów do litości nad panem.

— Więc nic pana nie zdoła wzruszyć? — zapytał głucho Ziegler.

— Nic — absolutnie nic. Sprawa skończona! Teraz proszę pana, ulotnij się co prędzej ze swoją bandą, w przeciwnym bowiem razie byłbym zmuszony postąpić z panami, jak ze zwyczajnymi bandytami.

— Zgoda, zawołam ich, a jeżeli oni pana zaduszą? Nie boisz się?

Forsyth nie zdołał jeszcze odpowiedzieć, gdy nagle otworzyły się drzwi. Stanęli w nich jenerał Sadgrove i senator Sherman z rewolwerami w rękach, tuż za nimi pojawili się książę Beaumanoir i Sybilla Hanbury.

Dla zrozumienia tej sytuacyi należy zaznaczyć, iż list, który przed pięciu dniami z zamku posłano Zieglerowi, nie pochodził od księcia. Był to manewr jenerała i Forsytha, którzy w ten sposób chcieli zabezpieczyć życie księciu, a drugiej zaś strony zamierzali równocześnie zwabić w pułapkę Zieglera i jego pomocników.

Jenerał i senator, wtajemniczeni w plan Forsytha, czuwali w pobliżu kaplicy, a widząc, iż pobyt jego tam się przedłuża, wtargnęli na odsiecz. Książę zaś, który ze swej strony czuwał z obawy, ażeby nie skradziono drogocennej walizy, znalazł się koło kaplicy, chcąc przekonać się o przyczynie szmeru, który doszedł go z tej strony w chwili, gdy zamykał okno. Sybila jako konfidentka jenerała, wiedziała o wszystkich szczegółach wyprawy swoich towarzyszy.

Zrozpaczony Ziegler utkwił oczy w drzwiach, wyczekując stamtąd pomocy. Niestety — zamiast towarzyszy grono nieprzyjaciół powiększył Arimoolah, ciągnący jakiegoś mężczyznę.

— Przepraszam — rzekł — jest jeszcze drugi, uciekł przed twoim sługą Sahibie, ale wnet go dogonię.

Nieznajomy stanął pokornie w kącie, a jenerał przemówił tonem rozkazującym:

— Panie Ziegler! skończmy tę komedyę, przebranie to, nie wiele pomoże, mamy was wszystkich w ręku, tajemnica już odkryta.

— Tak jest — dodał ze swej strony senator — ta peruka nie ukryje Kory Lestrade.

Mówiąc to zręcznym ruchem zrzucił z głowy Zieglera perukę, która spadła równocześnie z brodą, a oczom obecnych okazała się pani Talmage Eglinton.

— Na Boga! Co to znaczy? — zawołał książe Beaumanoir.

Alec Forsyth również zdziwionym naokół toczył wzrokiem; jedna tylko Sybilla miała minę obojętną, jakby patrzyła na zdarzenie, które musiało nastąpić.

— Wasza wysokość pozwoli sobie złożyć serdeczne gratulacye z powodu okazania takiej zręczności i odwagi. Dzięki waszej wysokości mamy w swoich rękach bandę najniebezpieczniejszych łotrów, jacy kiedykolwiek grasowali w mojej ojczyźnie — przemówił senator, ściskając serdecznie prawicę księcia.

Gratulacye te wprawiły księcia w niemały kłopot, tem bardziej, iż zdemaskowany Ziegler zaśmiał się głośno i zawołał:

— Jak! przecież jego wysokość jest członkiem naszego towarzystwa!

Senator popatrzył na panią Eglinton poważnie i rzekł z pogardą:

— Opowiadano mi, iż Kora Lestrade jest już u szczytu sławy, lecz widzę, że wieści te są przesadzone. Zręczna i przebiegła zbrodniarka nie dałaby się tak zaszachować przez człowieka honorowego, który dla pozoru obcował ze złoczyńcami. Książe zanadto narażał swoje życie. Dzięki jemu i jego bohaterskiemu poświęceniu udało się was zdemaskować i sparaliżować wasze niecne zamiary.

— Teraz oddacie nas — odparła zdemaskowana pani Eglinton — w ręce policyi. Niechaj będzie! Policya, spodziewam się, będzie ciekawą i zechce zbadać, z jakiego powodu nie doniesiono wcześniej o tej zamierzonej, strasznej zbrodni, tak ważnej dla Ameryki i Anglii. Postaramy się wyświetlić tą kwestyę, a przy tej sposobności księcia-bohatera należycie przedstawimy.

— Szanowna pani Eglinton, a właściwie Lestrade — przerwał jenerał — zrobisz pani co uznasz za stosowne. Na razie zechcesz pani jutro rano opuścić ten zamek w tym samym charakterze, w jakim tu przybyłaś. Pan zaś — mówił do



Zręcznym ruchem zerwał perukę....

towarzysza zbrodniarki — zechcesz również jak najrychlej uwolnić nas od swojej obecności. Za całość pańską ręczę. Ale, ale — może pan pragnie wiedzieć, dlaczego pani Kora Lestrade tak delikatnie postąpiła z Forsythem i nie wysłała go na tamten świat za karę, iż wyłudził od niej fałszywe walory. Uległa sercu, które biło żywiej dla Forsytha. Wiedzieliśmy o tej słabostce i skorzystaliśmy z niej.

— Ależ! stryju Jem! — zawołał zarumieniony Forsyth.

— Mój drogi chłopcze — przerwał jenerał — tyś temu nie winien. Nie poruszałem nigdy z Tobą tego tematu, gdybyś był bowiem o tem wiedział, nie byłbyś tak wybornie nam pomagał.

W czasie tych słów wspólnik Kory Lestrade patrzył na nią okiem pełnem nienawiści, a odchodząc, skłonił się jenerałowi i rzekł:

— Dziękuję. Wyjaśnienia pańskie są dla mnie nader cenne.

Fałszywy Ziegler, a właściwie fałszywa Talmage Eglinton zbladła i poczęła się słaniać.

Senator Sherman podtrzymał ją.

— Dziękuję — rzekła, odzyskawszy przytomność — i przepraszam za tę chwilę słabości. Ale panowie zrozumiecie, iż można stracić przytomność gdy się widzi przed sobą pewną śmierć: ten człowiek mi ją zapowiedział.

. . . . ,

Nazajutrz wczesnym rankiem pani Talmage Eglinton w towarzystwie Róży wyjechała ze zamku: świeża, elegancka i jak służba opowiadała ładna i urocza jak nigdy przedtem.

Stangret trzymając w ręku suty napiwek, długo patrzał za odjeżdżającą, mrucząc:

— Wielka pani! dobra pani! Jaka szkoda, że tak nagle odjechała.

XIX.

Honor domu.

Walory amerykańskie dostały się wreszcie szczęśliwie do podziemi banku angielskiego. Po spełnieniu tej misyi senator Sherman najbliższym pociągiem opuścił Londyn, ażeby coprędzej powrócić do Prior Tarrant. Razem z nim byli książe Beaumanoir i jenerał Sadgrove. Książe był mocno zdeprymowany i wyczerpany. Wypadki ostatnich dni strasznie go zmęczyły, przytem dręczyła go ciągle kwestya, jakie pojęcie o nim powzięli jego przyjaciele.

Jenerał, o ile przypuszczał z własnych spostrzeżeń i szczegółów, które mu sam książe udzielił, nie mógł chyba wątpić o czystości jego charakteru. Chodziło o senatora; książe szukał tylko spokojnej chwili, ażeby wyjaśnić mu całą sprawę. Podczas jazdy jenerał bawił senatora opowiadaniem, w jaki sposób doszedł do stwierdzenia tożsamości pani Talmage Eglinton i Clintona Zieglera.

Podejrzenie datowało się od wizyty w hotelu, w czasie której stwierdził, że jej apartament był połączony z pokojem owego tajemniczego Zieglera. Później jednak, gdy żona okazała mu ową kartkę uperfumowaną, zawierającą ostrzeżenie przed Zieglerem, gmach jego odejrzeń i kombinacyj poważnie się zachwiał.

— Ale — opowiadał dalej — gdzie dyabeł nie może tam babę poszle. Panna Sybilla podsłuchała mnie, gdym w swojem zwątpieniu głośno narzekał na kobiety. Powiedziała mi wtedy: pani Talmage Eglinton jest Zieglerem, schwyćmy ją, Eglinton zostanie, a Ziegler zniknie. Postanowiliśmy tedy wspólnie działać: Sybilla zaprzyjaźniła się z panią Eglinton, zdradziła jej moje plany co do zamierzonej podróży do Zieglera. Wtedy to pani Eglinton zachorowała nagle na migrenę, ażeby pan Ziegler mógł ze mną mówić. Arimoolah dokładnie ją widział, gdy wylazła przez okno. Podstęp w kaplicy był również konceptem Sybilli która poddała tę myśl, ażeby zdemaskować wroga, i równocześnie odebrać falsyfikaty.

— Ta młoda dama imponuje mi — rzekł senator — naturalnie i jej narzeczony zasługuje również na najwyższe pochwały, oboje okazali niezwykłą zręczność i energię.

— Bądźmi sprawiedliwi. Książe złożył także dowód niezwykłego bohaterstwa, gdy pojechał do Liverpoolu — powiedział jenerał. Podróż ta mogła być ostatnią w jego życiu.

Kiąże przerwał jenerałowi, mówiąc:

— Jenerał jest dla mnie zanadto łaskawym — sumienie nie pozwala mi słuchać tych pochwał bez zastrzeżeń. Jeżeli bez skazy wyszedłem z tej kabały, nie plamiąc tarczy rodowej, zawdzięczam to jedynie mojemu przyjacielowi Alecowi. Ja popełniłem dużo błędów, naraziłem was na trudy i nieprzyjemności, a to jedynie dlatego, że nie byłem w możności pójść prostą a pewną drogą. Honor rodu nie pozwalał mi zwrócić się do policyi.

Słowa te, wypowiedziane z siłą i stanowczością wywarły głębokie wrażenie na jenerale i senatorze. Po dłuższej chwili milczenia odezwał się senator:

— Proszę mi powiedzieć szczerze, co wasz. wysokość byłby zrobił, gdybyś był przybył do Anglii jako zwykły Hanbury?

— Bez namysłu udałbym się do policyi — rzekł książe.

— A więc dobrze! Nie donosząc policyi, działałeś nie z obawy o własne życie jako tchórz — chodziło ci o honor rodu. Nie pojmuję więc, dlaczego czynisz sobie wyrzuty i zarzucasz niepopełnione błędy.

— Bo — odparł książe drżącym głosem — dopiero towarzystwo czcigodnej małżonki i córki pana otworzyło mi oczy na przepaść, która się przemną otwierała.

— Mości książe — postępowanie twoje było nienaganne. Honor i cześć twego domu nie doznały uszczerbku — a podając swoją prawicę księciu, mówił Sherman dalej: Przyjm moje uznanie i wyrazy prawdziwego poważania. Rodzina moja, ręczę, podziela moje zapatrywania.

Książe wzruszony uścisnął podaną dłoń.

— Panie senatorze — zapytał — czy wolno mi będzie zapytać pannę Leonię, czy...

— Ależ pytaj! — przerwał senator — masz moje ojcowskie upoważnienie!

Podczas tych wzajemnych wynurzeń, jenerał siedział w milczeniu, uśmiech jednak pogodny, który okrasił jego surową twarz, wskazywał, jak był zadowolony i szczęśliwy, iż u schyłku życia dano mu było jeszcze dokonać tak ładnego dzieła.

* * *

W sześć miesięcy później książe z młodą księżną, urodzoną Sherman, wybrał się do Egiptu, powierzywszy zarząd dóbr generalnemu plenipotentowi Forsythowi.

Pewnego dnia po odjeździe księstwa Sybilla przy śniadaniu pokazała mężowi dziennik i wskazując palcem na korespondencyę, rzekła:

— Przeczytaj mój drogi — wiadomość bardzo ciekawa!

Forsyth czytał: „Wiedeń 17 września 190...

W pociągu osobowym, który przybywa tutaj z Budapesztu o godzinie siódmej rano, znaleziono w przedziale pierwszej klasy elegancko ubraną damę, zasztyletowaną. Dochodzenia wykazały, iż zamordowaną jest niejaka Kora Lestrade, znana zbrodniarka amerykańska, która grasowała we wszystkich stolicach kontynentu.

Znaleziono przy niej rosyjski pasport na nazwisko księżny Dołgorukow. Aresztowano pasażera, który jechał w sąsiednim przedziale przebrany za księdza.

Zachodzi podejrzenie, iż ów fałszywy ksiądz należał do towarzyszy zasztyletowanej i że popełnił morderstwo z zazdrości.

KONIEC.

OO. Kapucyni w Warszawie.

Najuboższa dzielnica Warszawy, Powiśle, graniczące z rogatką Czerniakowską, które od dłuższego już czasu najbardziej może potrzebowało posługi i opieki kapłańskiej, po długich latach oczekiwania otrzymało kapliczkę, wystawioną dzięki staraniom dwóch OO. Kapucynów z klasztoru w Nowem Mieście.



OO. Kapucyni w Warszawie: Uroczystość poświęcenia kaplicy OO. Kapucynów przy ul. Łazienkowskiej.

Wskutek usilnych starań miejscowej ludności, władza wydała pozwolenie na osiedlenie się w tej części Warszawy wspomnianym dwom zakonnikom, którzy natychmiast po przybyciu tam, zabrali się raźno do pracy. W przeciągu kilku miesięcy ze skromnych składek niezamożnej, wyrobniczej ludności, która z powodu drożyzny wyparta została na krańce miasta, kupiono przy ulicy Łazienkowskiej grunt wraz z domkiem murowanym, w którym mieściła się poprzednio pracownia ciesielska. Skromną tę budowlę przerobiono na piękną kaplicę, mogącą pomieścić około tysiąca osób. Obok kaplicy odrestaurowano dom mieszkalny o kilkunastu pokojach z ładnym ogródkiem na froncie, oraz uporządkowano spory plac, który został wyłożony drewnianemi kostkami. Przeróbki tej dokonali nie najemni robotnicy, lecz ci sami, dla których kaplica ta powstała. Pracowali wieczorami po całodziennej pracy zarobkowej, a w ostatnich czasach, dla spieszniejszego ukończenia, praca odbywała się i nocami. Dzięki tej gorliwości i prawdziwemu poświęceniu szarej rzeszy robotniczej świątynia stanęła wnet pod dachem i mogła być oddaną do użytku publicznego.

Aktu konsekracyi kaplicy dopełnił ks. biskup



Kurs rachunkowy majstrów w Stanisławowie: Grono uczestników kursu. 1. Prof. Blauth; 2. kierownik Merunowicz; 3. nauczyciel Bryk. (Do artykułu na str. 4).

Ruszkiewicz w otoczeniu licznego duchowieństwa. Mimo deszczu w uroczystości tej brały udział tłumy ludności tak z tej dzielnicy, jak i z całego miasta.

Z TYGODNIA

(Wtóra podróż pana Hureta do Prus. — Co pan Huret pisał o Polakach, a co pisze o Berlinie. — Autor niniejszej kroniki o Berlinie. — Kwestye teatralne. — Pan Niemojewski o Polakach »pruskich«.)

Pan Julian Hureat, współpracownik paryskiego dziennika *Figaro*, wybrał się znowu w podróż do Niemiec. Tamtego, czy przedtamtego roku pan Huret zwiedził zabór pruski, pił z Niemcami na bankietach wino szampańskie, poczem w *Figarze* umieszczał o Polakach artykuły, świadczące o przedziwnej ignorancyi redakcyi, która podobne elukubracye umieszcza, zaś o przedziwniejszej jeszcze złej woli autora, który co innego widział, a co innego pisał.

Wieś polską pan Huret opisał jako stek nędzy i niechlujstwa, zaś wieś niemiecką jako wzór dobrobytu i ładu. Prasa polska w Poznaniu dała naówczas należytą odprawę owemu panu Huretowi, co nie przeszkadza, że *Figaro* dziś jeszcze w bardzo wielu polskich domach, zwłaszcza udających arystokracyę, bywa pilnie czytany.

Obecnie, jak wspomniałem, pan Huret wybrał się znowu w podróż do Niemiec, a raczej do Prus i częstuje czytelników *Figara* opisem Berlina. Niepodobna pana Hureta posądzać o brak sympatyi dla Prusaków. Miłość swoją udowodnił Prusakom ów pan szkalowaniem Polaków, a więc najmilszą dla pruskiego ucha muzyką, zaś *Figaro* propaguje nieustannie myśl pojednania Francyi z Niemcami.

Niedawno pisał *Figaro*, że ks. Eulenburga zdyskredytowano u cesarza Wilhelma i posadzono na ławie oskarżonych dlatego, ponieważ książę pokrzyżował plany tej partyi w otoczeniu cesarza, która przy sposobności sprawy marokańskiej chciała wywołać nową wojnę Niemiec z Francyą. Partya owa za pomocą Hardena i jego artykułów, zemściła się na ks. Eulenburgu.

Ale mówmy o panu Hurecie. Otóż tedy p. Huret mimo całej swojej miłości do Prusaków, dziwnie pisze o Berlinie. Nibyto chwali, niby gani, niewiadomo „kpi, czy pyta o drogę“. Monachijczyk, wedle p. Hureta, mówiąc o Berlińczyku, powiada jowialnie: „Musiał się gdzieś urodzić — urodził się tedy w Berlinie“. A dalej pisze Huret: „Czemże jest Berlin wobec takich starych miast jak Brema, Kolonia, Moguncyą, Lipsk, których domy handlowe istnieją od 200 lat? Kto może przewidzieć, ażali te wszystkie berlińskie przedsiębiorstwa, istniejące od 20, od 10 lat, albo od dnia wczorajszego, nie zbankrutują nazajutrz?“

Po tych kpinach zapewnia Huret, że go Berlin zajmuje nadzwyczajnie. Co więcej, Huret przyznaje Berlinowi pod niektórymi względami nawet wyższość nad... Paryżem, ażeby zaraz potem dodać, że „Berlin podobny jest do podlotka, który „zielonym“ wdziękiem daremnie usiłuje pokryć swoją nicość“.

Przez dwa miesiące swojego pobytu w Berlinie, szukał Huret charakterystycznych cech miasta. Bezskutecznie. Pytał o nie ludzi. Równie bezskutecznie. Odpowiadano mu, że Berlin odznacza się wojskowym duchem swoich mieszkańców. Każdy woźnica wie tam, kiedy rozpoczną się manewry i którzy generałowie będą niemi dowodzić. Jakiś pisarz niemiecki powiedział do Hureta: „Berlin niema żadnej indywidualności. Co dla mnie pozostanie zagadką, to fakt, że ludzie pracują tu więcej niż gdzieindziej, a mimo to ulice, restauracye, kawiarnie i kabarety roją się od publiczności aż do rana“. Zaś pewna arystokratka tak się wyraziła o stolicy Prus: „Aleja Zwycięstwa znamionuje w zupełności Berlin. Trzydziestu dwóch marmurowych Hohenzollernów okazuje najlepiej, czego w Brandenburgii ma szukać obcy przybysz“.

Oto garść francuskich aforyzmów o Berlinie. Rysy trafne, ale podrzędne. Pozwólcie, że autor niniejszej kroniki zacytuje sam siebie, a mianowicie niektóre ustępy z artykułu, napisanego z powodu ogromnej radości Berlińczyków, że miasto ich doszło wreszcie do dwóch milionów mieszkańców. Podniosłem wtedy, że Paryż, Kraków, czy Warszawa mają swoje wybitne cechy kultury, że mieszkańcy tych miast są dziećmi, przywiązanemi do rodziców. Przeciwstawiłem owym grodom Berlin i jego mieszkańców.

„A Berlińczyk? — zapytałem naówczas. To fabrykant, taki sobie masowy fabrykant. Wypasł się na miliardach francuskich, a rodowód swój może cofnąć nie dalej, jak po rok 1870. Berlin był stolicą Prus, dzisiaj jest stolicą Prus i Niemiec — pozatem niema już prawie żadnego tytułu. Aha — jest miastem garnizonowem gwardyi. Czołem! Tuczył się na francuskich miliardach, a do tych miliardów zaczęły zbiegać się z piasków brandenburskich głodne rzesze Prusaków. Powstawały całe dzielnice nowego Berlina, gdzie się roiły gromady przybyszów, którym na Berlinie zależy tyle, co na wydeptanym bucie. To nie rodzina, to nawet nie *table d'hôte*, to zajazd z garkuchnią.

„Berlin niema duszy? Trzeba ją stworzyć, jak się tworzy bateryę artyleryi, lub łódź torpedową. Administracya zabrała się do rzeczy i przemieniła Berlin w ognisko całych Niemiec. Sypnięto pieniądzmi i zaludniono uniwersytet wybitnymi uczonymi; sypnięto pieniądzmi i stworzono ognisko sztuki; sypnięto pieniądzmi i stworzono salony. Nie śmiejcie się! Berlin ogniskiem nauki, sztuki i życia towarzyskiego! Ale to mało. Berlin sięgnął po berło, które dzierży Paryż i dzierżyć będzie. Berlin chce być stolicą świata! Parweniusze dostają często zawrotu głowy, a nawet bzika, zwanego manią wielkości. Pobłażanoby mu, gdyby był nieszkodliwy, ale ten Berlin jest wrzodem na ciele Europy. Albowiem ten Berlin z całą swoją nauką i sztuką i życiem towarzyskiem jest bezduszny. I wątpię, czy Bóg zechce kiedykolwiek tchnąć ją w to cielsko. To urzędowa stolica z urzędowymi objawami ducha. Są tam wielcy uczeni, są niezaprzeczenie wielcy artyści i pisarze, są ludzie szlachetni, ale wszyscy poruszać się muszą w ortopedycznych żelazach administracyi pruskiej. I jeżeli są tam ludzie, którym zupełnie jest dobrze, to są nimi chyba... oficerowie.

„Dwa miliony mieszkańców! Tak jest — masz te dwa miliony ludzi, masz tyle a tyle domów, tyle a tyle ulic, pałaców, posagów — ale nie masz duszy. Myślisz i działasz, ale nie czujesz. I dlatego zimny jesteś i sztywny, jakby zamrożony lodem administracyjnego postępu. Z kopuły bazyliki św. Piotra wieje tchnienie dziejów i tradycyi na świat cały, z wież Westminsteru duch przeszłości przemawia do każdego Anglika, w Paryżu Łuk tryumfalny jest symbolem wielkiej, bezprzykładnej prawie epopei narodowej — Berlin ma ową kolumnę zwycięstwa, którą sami Berlinczycy nazwali *Siegesspargel*. A kiedy z wieży Maryackiej odzywa się hejnał, to mu wtóruje każde serce krakowskie — w Berlinie hejnałem jest krzyk policyanta“.

Te słowa pisałem przy sposobności o Berlinie, chociaż go nigdy nie widziałem. A czy historyk, piszący o starożytnym Rzymie, albo o nieistniejącej Niniwie, widział te miasta? Trzeba mieć odczucie dla rzeczy słyszanych i czytanych, pewną wyobraźnię i trochę zmysłu krytycznego, a możesz Berlin lepiej scharakteryzować, niż pan Jules Huret po dwu miesiącach pobytu nad Szprewą.

Bierz licho Berlin — pomówimy nieco o naszych sprawach. Mamy równocześnie dwie kwestye teatralne: w Warszawie i Lwowie, obie toczące się niezbyt fortunnie. Co do kwestyi teatralnej w Warszawie, to dzienniki tamtejsze doniosły, że utworzono tam dla dramatu i komedyi „główną reżyseryę“, którą złożono w ręce znanych artystów pp. Kamińskiego i Śliwickiego. Prócz tego dwaj lektorowie mają odczytywać i oceniać sztuki polskie i obce. Warszawskie „Słowo“ wita przychylnie reżyserów, natomiast p. Lorentowicz w „Nowej Gazecie“ oświadczył się przeciwko tej reformie, uważając ją za chybioną. Pan Lorentowicz sądzi, że należałoby przedewszystkiem zamianować kierownika artystycznego, a ten dopiero powinienby sobie dobrać reżysera. Kto ma słuszność? — zapytuje pragnąca posiadać dobry teatr publiczność.

Nad kwestyą teatralną we Lwowie obradowała onnum tamtejsza Rada miejska na swojem ostatniem posiedzeniu. Rada miejska chce wydzierżawić teatr i nadal p. Hellerowi i dlatego nielitościwie go krytykuje i czyni mu rozmaite trudności, co ma zdaniem wielu radców wyjść na zdrowie i teatrowi i p. Hellerowi. Jeden radca nie chce, ażeby p. Heller miał obowiązek już teraz ustanowić artystycznego kierownika dramatu, drugi domaga się tego; inny radca żąda dramaturga od września, na co sarkastyczny kolega odpowiedział, że dramaturg potrzebny jest raczej w loży komisyi teatralnej, a nie na scenie. Przyjęto wreszcie większością głosów zmieniony kontrakt dzierżawy teatru lwowskiego.

W r. 1905 Kraków miał kwestyę teatralną, obecnie ma ją Lwów, zaś w Warszawie sprawa ta stała się chroniczną. Nie znam się na teatrze, ale widzę, że niekoniecznie miał słuszność Stańczyk, gdy dowodził, że co drugi człowiek zajmuje się medycyną. Teatrem zajmują się wszyscy, ale nie jako lubownicy, tylko jako znawcy, wtajemniczeni we wszelkie jego tajniki

Pan Andrzej Niemojewski w ostatnim zeszycie swojej *Myśli niepodległej* wynalazł Polaków „pruskich“, o których pisze przedziwne rzeczy, świadczące, że albo jest zaślepiony doktrynką, albo zupełnie nie zna stosunków w zaborze pruskim i na Śląsku. Mniejsza o to zresztą, co pan Niemojewski pisze o polityce Polaków w zaborze pruskim. Wolno mu oniej pisać, co mu się podoba, zwłaszcza że nikogo nie przekona, ale nie wolno mu rzucać oszczerstw na całe społeczeństwo tamtejsze.

Pan Niemojewski raczył napisać o Polakach „pruskich“ następujące oszczerstwo: „Cała ich polskość polega tylko na politycznie niedołężnej obronie praw publiczności swej polskiej gwary, która dawno przestała być językiem polskim. Nie! Oni nas nie lubią, oni nas się boją. Niech tam pojedzie jaki postępowiec, jaki wolny myśliciel — w ciągu trzech dni szlachetni rodacy donoszą pruskiej policyi, że zjawił się socyalista i że go trzeba usunąć jako *lästigen Ausländer*. A jeżeli przypadkiem takiego przybysza nie da się usunąć drogą policyjną, to kochani rodacy postarają się go zbojkotować i ogłodzić“.

Czy pan Niemojewski ma dowody na to, co napisał? Bo jeżeli ich niema, to... Nie chcę kończyć.

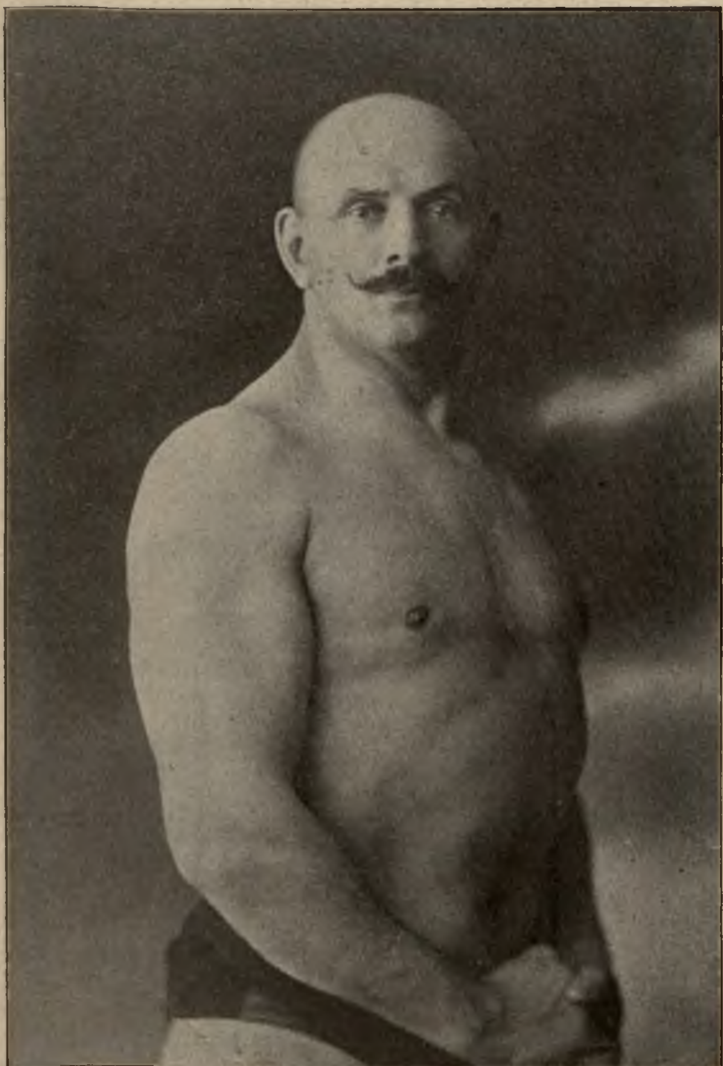
Niema nic złego, coby na dobre nie wyszło. Złorzeczyłem mojemu losowi, który przykuł mnie do bruku miejskiego, a zazdrościłem tym wszystkim szczęśliwcom, którzy mogli wyjechać na wieś, choćby niedaleko Krakowa. Teraz owi szczęśliwcy biadają i zazdroszczą nam, przykutym do bruku. Wyobrażam sobie taką rodzinę, która skutkiem ciągłych deszczów musi przesiadywać w dusznej izbie włościańskiej i spoglądać na zmokłe kury, szukające schronienia pod strzechą, jak na znanym obrazie Chełmońskiego. Co robić w takiej porze? Gazeta przeczytana od tytułu aż do ostatniego ogłoszenia; zabawa w pasyansa trwała już dwie godziny; obcinanie paznokci jest już niemożliwe, gdyż je wczoraj obcięto, nawet sen opuścił utrapionych letników, którzy z rozpaczą idą o godzinie dziewiątej wieczór do łóżka, a wstają o tejże godzinie rano.

Rozmowa z gospodarzem? Ba — gospodarz siedzi osowiały i od czasu do czasu spogląda wzrokiem rozpaczy na niebo. Zbiory zapowiadały się pięknie, ale deszcze mogą zniszczyć je doszczętnie prawie. Zewsząd nadchodzą w dodatku wiadomości o burzach i wylewach, które w jednej chwili unicestwiły nadzieje rolników. Może już będzie pogoda w chwili, gdy Czytelnicy będą mieć w rękach niniejszą kronikę, ale szkody niestety nie zostaną powetowane. I lepiej chyba siedzieć w mieście, niż na wsi patrzeć na rozpacz ludu, albo w kąpielach płacić taksę... za deszcz.

h. j—e.

Skandal w cyrku we Lwowie.

W cyrku Lipóta we Lwowie odbywają się zapasy atletów, w których biorą udział najsłynniejsi obecnie siłacze światowi, między innymi



Skandal w cyrku we Lwowie: Władysław Pytlasiński.

z Polaków Pytlasiński, Zbyszko Cyganiewicz i Popławski.

Arena cyrkowa była w dniu 15 b. m. we środę, widownią niebywałego skandalu, którego bohaterem był Prusak Schneider.

W dniu tym, po zwycięskiej walce Pytlasińskiego z Pierre de Colosse'm, potykał się Schneider z Rosyaninem Michajłowem. Już na wstępie walki rzucił się Schneider tak brutalnie na Michajłowa, że oburzona publiczność protestowała kilkakrotnie, a i sędziowie konkursowi musieli interweniować, wreszcie Schneider usiłował niedozwolonymi chwytami zwyciężyć swego przeciwnika, wobec czego sędziowie przerwali walkę. Po walce Dumas'a z Fechtem, stanął Schneider z Michajłowem powtórnie do zapasów, a tylko na tej podstawie, że dał sędziom słowo, iż będzie walczył według wszelkich reguł atletyki. Jednak Schneider nie wiele sobie robił z danego słowa, a gdy pruska natura znów się w nim odezwała, nietylko nie przestrzegał zasad zapaśnictwa, ale nawet posunął swą junkierską butę tak daleko, iż uderzył Michajłowa w twarz i omal nie wykręcił mu ręki.

Po dwudziestu minutach zaprzestano walki, a gdy publiczność darzyła Michajłowa oklaskami, rozszalały Schneider wybiegł na arenę i plunął w stronę publiczności. Oburzenie obecnych nie miało granic, najmądrzej jednak zrobił sam bohater, bo bojąc się, by nie dostał na miejscu „zasłużonej nagrody“, ulotnił się niepostrzeżenie.

Sądzono, że Schneider przestanie występować we Lwowie, ale stało się inaczej, gdyż butny Prusak udał się w pokorę i przeprosił na drugi dzień publiczność, tłómacząc się rozdrażnieniem i uzyskał przebaczenie.

Dopiero w sobotę przebrała się miarka cierpliwości widzów lwowskich i gdy Schneider podczas walki z Michajłowem, zaczął go bić, oburzona publiczność powstawszy z miejsc, zaprotestowała przeciw podobnemu postępowaniu i zażądała stanowczo wykluczenia brutala ze zapasów. Stało się zadość słusznemu żądaniu i Michajłowa uznano zwycięscą.

Będzie więc Schneider w swej ojczyźnie mógł narzekać na uciemiężenie Prusaków przez narodowość polską, zwłaszcza że 15 lipca, t. j. w dniu pierwszej awantury wypadała właśnie rocznica Grunwaldu.

W bieżącym numerze podajemy portrety smutnej sławy bohatera skandalu Prusaka Schneidra, a prócz tego najsłynniejszych siłaczy, biorących udział w obecnych zapasach: Pytlasińskiego, Popławskiego i Absta II. W bieżącym tygodniu zjechał do Lwowa celem wzięcia udziału w zapasach Zbyszko Cyganiewicz, najsławniejszy obecnie champion światowy a chluba szkoły Pytlasińskiego. W jednem z czasopism sportowych ogłosił nawet list otwarty do siłaczy europejskich, wyzywając ich do walki i ofiarując ze swej strony osobną nagrodę, 10 tysięcy koron, którą w gotówce złożył w Galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu



Skandal w cyrku we Lwowie: Bohater skandalu prusak Schneider.

w Krakowie. Pieniądze te zostaną wypłacone na żądanie komisyi sportowej do rąk tego, który Cyganiewicza pokona. Zdaje się jednak, że nasz champion nie wiele ryzykuje.

Zapasy budzą we Lwowie ogólne zainteresowanie, szczególnie owacyjnie przyjmowani są atleci polscy, nie dziw też, że i przedsiębiorca p. Lipót dobre robi na tem interesy.



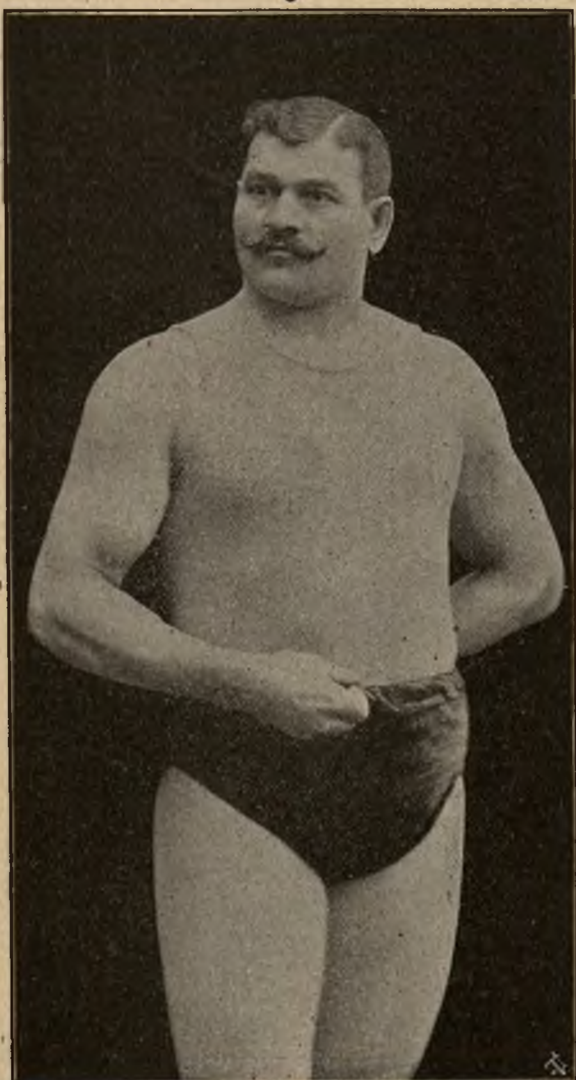
Skandal w cyrku we Lwowie: Siłacz polski Popławski.



Jubileusz ratownika tonących: Jubilat Piotr Koc w swej łódce na Wiśle w Warszawie.

Jubileusz ratownika tonących.

Kraina nasza dumną jest z Wisły, tej królowej rzek polskich, co płynie długą wstęgą srebrzystą przez łany i pola, przez wsie i miasta, od Śląska przez Kraków, Warszawę — aż hen do



Skandal w cyrku we Lwowie: Atleta Pohl, zwany Absetm II.

Bałtyku. A jednak ta królowa rzek naszych spowodowała już w ciągu wieków sporo nieszczęść i była niejednokrotnie przyczyną łez serdecznych. Ileż to ludzi znalazło śmierć w jej nurtach i falach, ile zwłok popłynęło z jej wodami! Co roku czyta się w dziennikach wiadomości o zatonięciu w wodach Wisły dziesiątek, setek osób. To też w Warszawie zawiązało się specyalne towarzystwo ratowania tonących.

Dnia 25 czerwca b. r. obchodził jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności główny funkcyonaryusz tego towarzystwa, Piotr Koc, zatrudniony jako ratownik nad Wisłą.

Jubilat liczy 48 lat życia i jest z zawodu rybakiem, od 25 lat zaś dniem i nocą czuwa na swej łodzi ratunkowej po stronie brzegu praskiego, poniżej szeregu łazienek i pilnie uważa, czy nie należy pospieszyć gdzie z pomocą. Ma dwu pomocników, jednego przy moście pod cytadelą, drugiego u wylotu ulicy Karowej.

W czasie swej dwudziestopięcioletniej humanitarnej działalności, uratował, jak sam powiada, przeszło dwa tysiące tonących, a wielu z nich po kilkugodzinnych dopiero zabiegach przyprowadził do przytomności.

Posiada w nagrodę swych zasług srebrny medal za ratowanie tonących.

W wolnych od zajęcia chwilach zajmuje się rybołostwem.

W dzisiejszym numerze podajemy portret jubilata, typowej osobistości, którą zna każdy Warszawianin. Widzimy go na posterunku na łodzi, przy pomocy której już tyle ludzi ocalił.

Nowa świątynia w Krakowie.

Na miejscu starej i małej kaplicy OO. Jezuitów na Wesołej, stanie w najbliższym już czasie nowy kościół murowany, zwrócony frontem ku ul. Kopernika. Świątynia ta będzie jedną z najpiękniejszych w Krakowie, będzie prawdziwą ozdobą miasta.



Rozruchy w Persyi: Żołnierze perscy, obładowani złupionymi przedmiotami.

Uboga ludność, zamieszkująca licznie tę dzielnicę Krakowa, znajdzie w niej nowy przybytek, gdzie będzie mogła wznosić korne modły do Boga i prosić o lepszą i szczęśliwszą dolę na tym padole łez i płaczu.

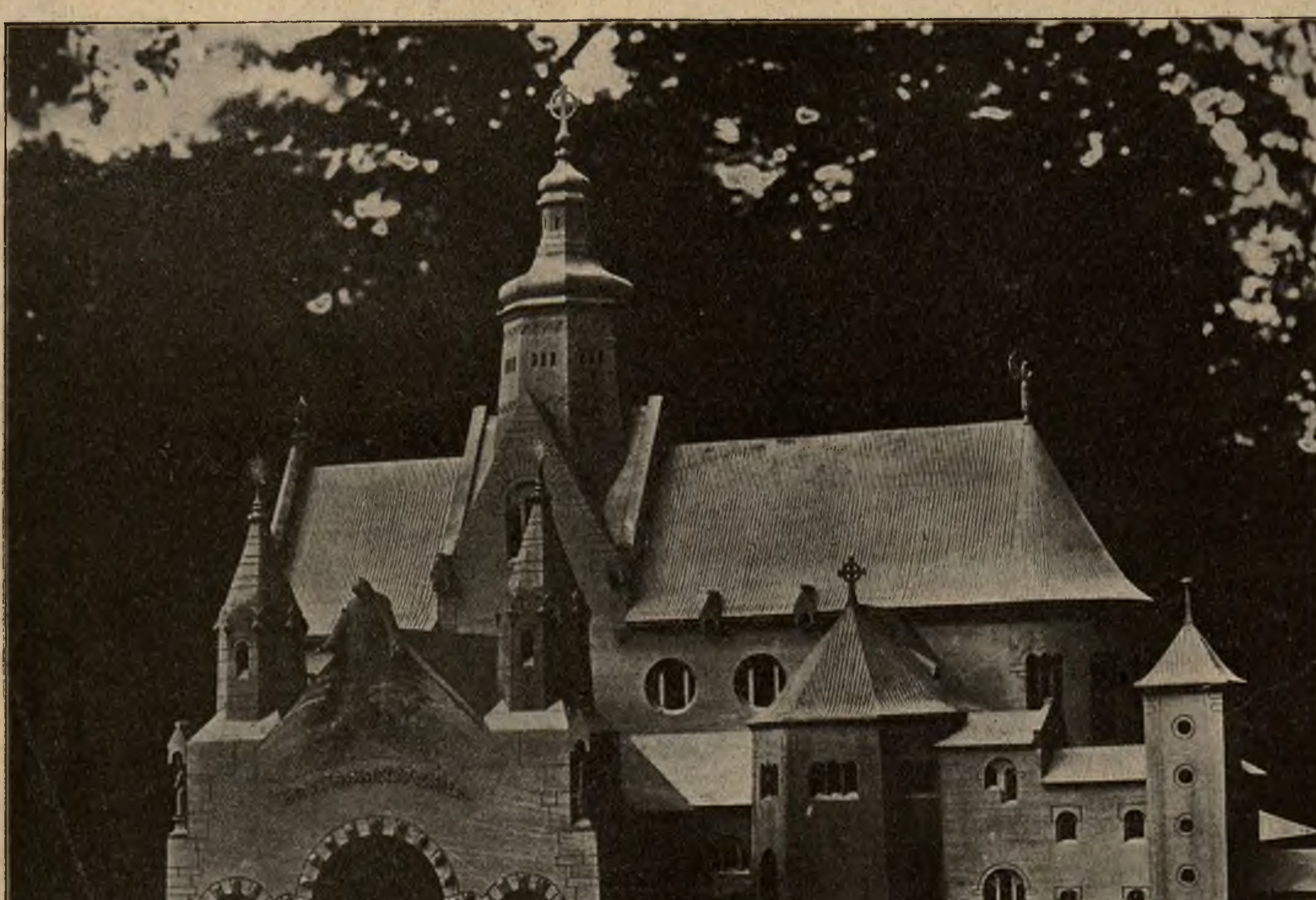
Projekt tego kościoła opracował znany zaszczytnie architekt krakowski p. Franciszek Mączyński.

Rozmiary kościoła będą bardzo duże, wnętrze jego bowiem pomieścić ma aż 2000 ludzi. Prowadzić będą od ulicy do kościoła trzy piękne portale; nad portalami tymi umieszczone będą rzeźby, przedstawiające „Grzechy“ i „Cnoty“. Krysę frontonu ozdobi duża grupa rzeźbiona, wyobrażająca Chrystusa, jak błogosławi zebrane u stóp tłumy. Ponadto będzie zdobić główne wejście napis: „Sercu Zbawiciela — polski lud“, co będzie równocześnie wyrazem tego, iż na fundusz budowy kościoła złożyły się składki całej ludności.

Budowa na ogół skromna, odznaczy się tylko proporcyą i wzajemnemi stosunkami wszystkich części składowych gmachu. Okrywać ją będzie wysoki dach, bez wieży ale z sygnaturą ogromną na środku kościoła, miedzią krytą.

Roboty rozpoczną się już z początkiem przyszłego roku, a rozłożone zostały na przeciąg czteru lat.

W uzupełnieniu niniejszego artykułu zamieszczamy obok fotograficzne zdjęcie projektu na kościół OO. Jezuitów na Wesołej; rycina ta przedstawia kościół w całej okazałości i daje pojęcie o jej piękności i rozmiarach.



Nowa świątynia w Krakowie: Widok kościoła OO. Jezuitów od ul. Kopernika, według projektu architekta Mączyńskiego.

Jadwiga Lachowska.

Opera lwowska zaprezentowała w Krakowie nową gwiazdę. Jest nią najmłodsza wiekiem i najmłodsza pracą na scenie śpiewaczka, panna Jadwiga Romańska-Lachowska. I mimo że artystka ta stawia na scenie pierwsze dopiero kroki, nazwanie jej gwiazdą nie jest wcale przesadą. Bo posiada głos mezzosopranowy o miłym, szlachetnym, metalicznym dźwięku, zadziwiająco silny, wytrzymały i rozległy, a znakomicie ustawiony, bo posiada temperament nadzwyczajny, żywość pełną wdzięku w ruchach, bo posiada ujmujące warunki zewnętrzne. Na tej podstawie można p. Lachowskiej śmiało rokować wspaniałą przyszłość.

Młodziutka śpiewaczka jest Lwowianką a kształciła się w śpiewie w szkole pp. Souvestrów. Poraz pierwszy wystąpiła w w operze lwowskiej w ubiegłym sezonie, śpiewając parę pomniejszych partyi. jak Zofii w „Halce", Wellgundy w „Złocie Renu" Wagnera, Fryderykę w „Mignon". Już w tych drobnych rólkach wykazała talent bardzo poważny i głos prześliczny, równocześnie zaś obyła się ze sceną i jej warunkami, tak że pierwsza większa partya Jasia w operze Humperdincka „Jaś i Małgosia", wypadła więcej niż wybornie. Pewność w opanowaniu zarówno wokalnej jak aktorskiej strony roli, doskonałe pojęcie tej oryginalnej postaci, a przytem ogromna muzykalność, musiały się nietylko podobać, ale



Jadwiga Romańska-Lachowska.

i zadziwić. Epokowym jednak w karyerze p. Lachowskiej był występ jej w tytułowej partyi opery Bizeta „Carmen", już w czasie tegorocznego pobytu w Krakowie. Tu dopiero mogła młoda śpiewaczka rozwinąć cały zasób swego bogatego talentu, tu mogła najlepiej okazać, jakie skarby ukrywa jej głos, tu mogła dać ujście swemu bajecznemu temperamentowi. Carmen — to partya jedna z najtrudniejszych, bo wymaga prócz głosu wytrzymałego, także gry pewnej i śmiałej, ruchliwości i werwy, jednem słowem panowania nad techniką aktorską. Można więc było obawiać się, że p. Lachowska, mimo wielkiego nawet talentu, nie pokona nagromadzonych w tej partyi trudności, nie mając dostatecznej rutyny. A jednak wszelkie obawy okazały się płonne. P. Lachowska nietylko wyszła zwycięsko z tej ogniowej próby głosu i talentu, ale porwała wprost słuchaczów. Jej Carmen była dziewczyną pełną ognia, temperamentu, dziewczyną namiętną, niesforną, chwilami nawet dziką, taką właśnie, jaką autor ją mieć pragnął. Głosowo doskonale usposobiona, śpiewała nietylko pięknie ale i dobrze, dając nowe świadectwo swej wybornej szkole.

Z partyi tej może być młodziutka artystka dumną, dumną też powinna być opera lwowska, że siłę taką dla siebie pozyskała.

U wrót śmierci

Powieść wysnuta z aktów paryskiego archiwum karnego,

przez M. Level'a.

4 Ciąg dalszy.



— Nie... ja nie wołałem.. czy macie telefon? — zapytał Coche.

— Jest proszę pana. Drzwi na prawo w głębi korytarza.

— Dziękuję.

Przeszedł między dwoma rzędami stolików, wszedł na korytarz, zamykając starannie drzwi za sobą i zadzwonił. Przez chwilę nie odpowiadano mu, począł już irytować się, gdy wreszcie usłyszał dzwonek. Przyłożył słuchawkę do ucha i zażądał:

— Hallo! numer 115 92.

Ze stacyi telefonicznej dochodziły go początkowo jakieś głosy, potem wszystko ucichło, wreszcie po chwili ktoś się odezwał:

— Hallo! czego pan sobie życzy?

Zmienił swój głos.

— Czy to numer 115·92?

— Tak jest, czem mogę służyć?

— Czy redakcya?

— Tak panie.

— Chciałbym rozmówić się z sekretarzem redakcyi...

Naraz jakiś inny głos urzędniczki z centrali rozległ się w telefonie.

— Hallo! hallo! — zawołał Coche — proszę nie rozłączać, niech pani nie przerywa... rozmawiamy...

— Hallo! czy redakcya?... Tak?... chciałbym rozmówić się z sekretarzem.

— To niemożliwe, jest obecnie zajęty, nie możemy go odrywać od pracy.

— Ależ ja mam bardzo pilny interes.

— Zaraz zobaczę, lecz kto mówi?

— Do dyabła! — zaklął Coche, że też nie pomyślałem o tem; nie wahając się jednak, odrzekł:

— Dyrektor Chenard.

— Ach, przepraszam... w tej chwili poproszę.

Do telefonu dochodziły niewyraźne echa z redakcyi, szelest papieru, przytłumione rozmowy, stąpanie przychodzących i wychodzących ludzi.

— Pan Chenard? — odezwał się wreszcie sekretarz.

— Nie panie — odpowiedział Coche, zmieniając ciągle swój głos — przepraszam, lecz nie jestem dyrektorem waszego dziennika. Przyjąłem jego imię, by prędzej z panem rozmówić się, mam bowiem do zakomunikowania bardzo pilną i ważną wiadomość, nie cierpiącą zwłoki.

— Któż więc pan jest?

— Gdy powiem panu, że nazywam się Dupont albo Durand, nic się pan z tego nie dowie, będzie tylko strata czasu.

— Odpowiedź ta może starczyć za kpiny...

— Ależ nie panie — woła Coche, tupiąc nogą — niech pan słucha, przynoszę niezwykłą wiadomość, której jutro nie będzie miał jeszcze żaden dziennik. Jedno tylko zapytanie: czy numer już pod prasą?

— Jeszcze nie, za dziesięć minut pójdzie na maszynę. Widzi więc pan, że nie mam wcale czasu...

— Przedewszystkiem musi pan wyrzucić kilka linii z „ostatnich wiadomości" i zastąpić je tem, co panu podyktuję:

„W domu pod numerem 29 przy bulwarze Lannes dokonano strasznej zbrodni na osobie sześćdziesięcioletniego starca. Ofiarę zamordowano przez poderżnięcie nożem gardła od lewego ucha aż do krtani. Pobudką zbrodni była zdaje się kradzież".

— Przepraszam, jaki adres?...

— 29, bulwar Lannes.

— Dziękuję, lecz kto w istocie mówi, skąd pan właściwie może o tem wiedzieć? Nie mogę wydrukować podobnej wiadomości bez dowodów, a brak czasu do stwierdzenia... Niech mi pan określi mniej więcej, z jakiego źródła czerpie pan tę wiadomość... Hallo! hallo! proszę nie rozłączać... słucham pana.

— A więc, jeśli pan chce, niech się panu zdaje. że ja jestem mordercą!... Dodam tylko to, że kupię pierwszy numer i jeżeli nie znajdę w nim tej wiadomości, zatelefonuję ją zaraz do waszego konkurenta. Niech pan posłucha mnie, wyrzucić kilka wierszy i wstawić w to miejsce moją nowinę.

— Jeszcze słowo, jak dawno, gdy pan się o tem dowiedział?...

Coche powiesił spokojnie słuchawkę, wrócił do sali i zaczął pić małymi łykami kawę, jak człowiek zadowolony z pomyślnie zakończonej sprawy. Potem zapłacił jedyną stufrankówką, jaką nosił zawsze przy sobie, dla „nadania sobie powagi", zostawił napiwek, resztę niedbale zgarnął do kieszeni i podnosząc kołnierz od zarzutki, wyszedł z kawiarni. Na progu rzekł jeszcze do siebie samego:

— Coche, mój przyjacielu, jesteś wielkim dziennikarzem.

III.

Przez pięć minut przeszło sekretarz redakcyi krzyczał, klął, dzwonił:

— Hallo! hallo! do licha! odpowiadajże pan! Ach! hołota, rozłączyli nas! Hallo! hallo!

Zawiesił słuchawkę i rozpoczął na nowo dzwonić z wściekłością.

— Hallo! Dlaczego pani nas rozłączyła.?

— Ależ nie, wcale nie rozłączałam. Tam ktoś sam przerwał rozmowę.

— Ach! co za pomyłka. Proszę bardzo, niech pani jeszcze raz zadzwoni ze stacyi.

Po chwili odezwał się w telefonie głos odmienny od poprzedniego i zapytał:

— Hallo! Czem mogę służyć?

— Czy to stąd przed chwilą telefonowano?

(Ciąg dalszy nastąpi)

NADESŁANE.

Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył S. Gaudnik, Stary Sącz.

Pierwsze spójnikiem, drugich trzecich w mowie,
Używają osoby, przeważnie panowie
I artystki na scenie także używają,
Czy smutną, czy wesołą rolę odgrywają.
Całość się mieści w pięknej okolicy,
Do której z dala zdążają letnicy,
Źródłami tejże zdrowie pokrzepiają,
Pięknym widokiem oczy napawają.

Zagadka.

Ułożył A. Rotter, Stanisławów.

Z następujących przysłów ująć po jednej zgłosce i utworzyć nowe przysłowie.

1. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
2. Oko pańskie konia tuczy.
3. Nie mów hop, aż przeskoczysz.
4. Kto smaruje, ten jedzie.
5. Nie pomoże krukowi mydło, ani umarłemu kadzidło.
6. Choćbyś świat obszedł kołem, nie zrobisz sowy sokołem.
7. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.
8. Dawać jest przyjemniej, jak brać.
9. Bliższa koszula, niż suknia ciała.
10. Każda Marta znajdzie swego przyjaciela.
11. Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha.

Zagadka

Ułożył A. Rotter Stanisławów.

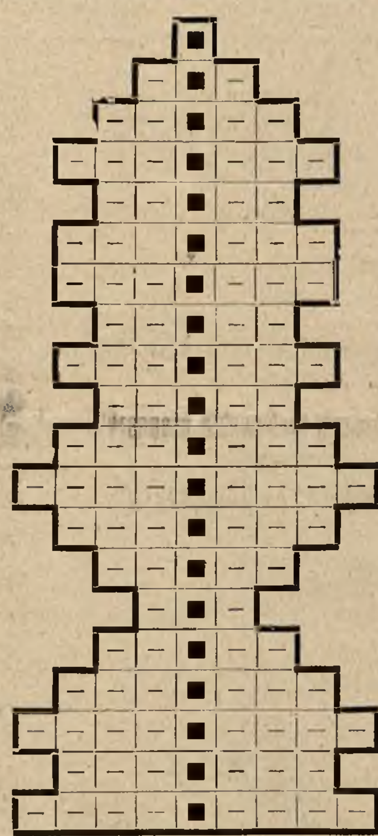
Z następujących przysłów odjąć po jednej zgłosce i utworzyć z tychże nowe przysłowie.

1. Stara miłość nie rdzewieje.
2. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
3. Kto wysoko lata, ten nisko spada.
4. Kto cnotę miłuje, tego pod żebrem kłuje.
5. Chleb ludzi bodzie.
6. Czego się z razu skorupa napije, tego z niej potem nigdy nie wymyje.
7. Choćby chłopa miodem smarował, zawsze dziegciem trąci.

Logogryf.

Ułożył A. Rotter, Stanisławów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, a czytane z góry na dół, utworzyły pseudonim powieściopisarki polskiej, oraz tytuł jej powieści, osnutej na tle ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Gatunek piwa. 3. Dopływ Dunaju. 4. Lekka materya tkana z wełny. 5. Moneta austryacka 6. Ósmy prorok starego zakonu. 7. Choroba nerwowa, rodzaj newralgii. 8. Tani gatunek papierosów. 9. Rodzaj poezyi. 10. Tytuł komedyi Bałuckiego. 11. Kwiat. 12. Góry w Azyi. 13. Miejscowość w Grecyi słynna bitwą. 14. Owoc południowy. 15. Zwierzę, król pustyni. 16. Święto żydowskie. 17. Kwiat. 18. Tytuł komedyi Przybylskiego. 19. Najmniejszy ptak. 20. Państwo w Afryce.

Krzyż magiczny.

Ułożył A. Bocsoń, Bóbrka.

Podane litery tak poprzestawiać, by dały trzy słowa równobrzmiące tak w pionowym jak i poziomym kierunku.

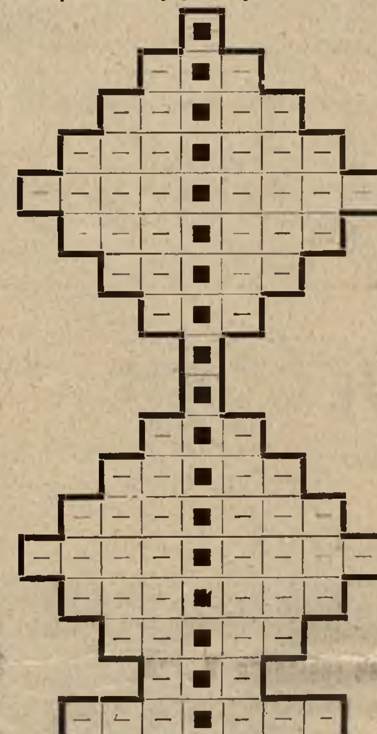
		a	a	a		
		a	a	a		
a	a	a	e	e	i	j
k	k	k	k	o	o	m
m	r	r	r	r	t	t
		t	t	t		
		t	t	t		

Znaczenie wyrazów: 1. Ugoda zawarta między państwami. 2. Rodzaj ogni sztucznych. 3. Malarz polski.

Logogryf.

Ułożył S. W.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery czytane w pionowym kierunku z góry na dół utworzyły nazwiska dwóch poetów-satyryków polskich.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Lód płynący rzeką. 3. Miasteczko na Litwie. 4. Środek komunikacyjny. 5. Nazwisko tegoż poety. 6. Zbiór poezyj Lenartowicza. 7. Imię męskie zdrobniałe. 8. Rzeka w Rosyi. 9. Samogłoska. 10. Spółgłoska. 11. Ptak drapieżny. 12. Inaczej jezioro. 13. Droga materya. 14. Nazwisko tego poety. 15. Pożywienie. 16. Imię żeńskie zdrobniałe. 17. Sport. 18. Wróżka u starożytnych.

Za trafne rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy: Bohowityn »Czarnemi czcionkami«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 28.

Szarada.

Katastrofa.

Logogryf.

Bretania, Klauzura, Czesława, Kondeusz, Pejpus, Parana.

Zagadka.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Logogryf.

Podkowiński, Szał.

Logogryf.

Eliza Orzeszkowa Marta, Pierwotni.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: A. Rotter Stanisławów, Z. Gruszczyńska Kraków, K. Fuchs Czeremchów, O. Górkowa Chyrów, W. Ropek Warszawa, R. Jaworski Kraków, A. Bocsoń Bóbrka, F. Karczewski Kraków, J. Dobrzelewska Warszawa, Z. Gaudnik Stary Sącz, J. Możdżeński Wiedeń, J. Diehl Stryj, R. Czaplicki Kraków, S. Kubacki Piotków, F. Majewska Kraków, A. Rojek Lwów, H. Leszczyński Borysław, A. Woyde Warszawa, Z. Wojtkowska Tarnopol, R. Szymborski Warszawa, W. Muszyński Lwów, E. Katarzyńska Kraków, J. Nowicki Włocławek, S. Kowalski Kalisz, A. Biliński Tarnopol, J. Pieniążek Lwów. I. Wielgus Kalwarya.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. Z. Gruszczyńska Kraków. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

TELEFON 43 KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 13 TELEFON 43

WEŁNY, JEDWABIE, OKRYCIA, ŻAKIETY, KOSTYUMY, BLUZKI, HALKI
RĘKAWICZKI FRANCUSKIE I ANGIELSKIE • KAPELUSZE »PANAMA«

STANISŁAW STACHOWSKI • Magazyn mebli i Zakład tapicersko-dekoracyjny

Kraków, ul. Sławkowska 6 — Telefon Nr. 730

Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn w meble, dywany i dekoracye. Podejmuje się kompletnych urządzeń domów prywatnych, jakoteż pensyonatów i innych instytucyj po cenach nader umiarkowanych.

vis à vis hotelu Saskiego — Telefon Nr. 730

DALMIOS

z watą „SALVESOL“

Tutki cygaretowe egipskie — ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną**, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą ∴ „SALVESOL“. Pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

Oryginalny pakiecik **waty „SALVESOL“** wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K. 1·20
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.
1000 tutek cygaretowych „Dalmios“ K. 3·20

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS“ (1)

Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW

Bazar krajowy

w Krakowie, Rynek gł. 20 (róg ulicy Brackiej)

poleca wyroby krajowe po cenach fabrycznych w wielkim wyborze:

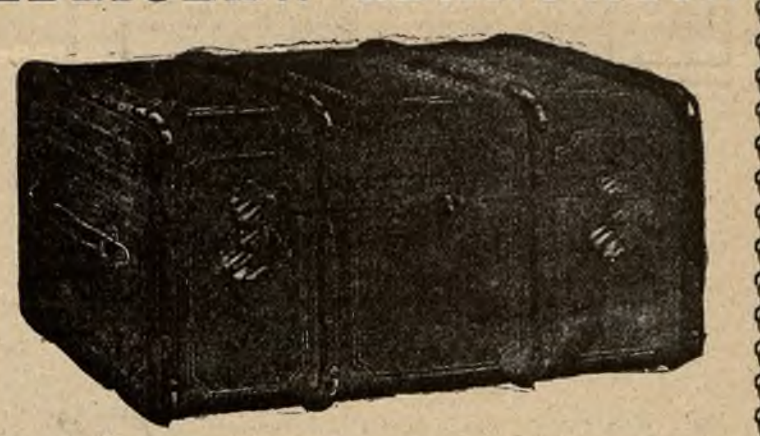
Peleryny zakopiańskie
od deszczu
guńki, serdaki, sukmanki krakowskie, czapeczki
oraz wielki wybór
pasków krakowskich i zakopiańskich.

Kraków
Sławkowska L. 3
Telefon 516



Kraków
Hotel Saski
Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

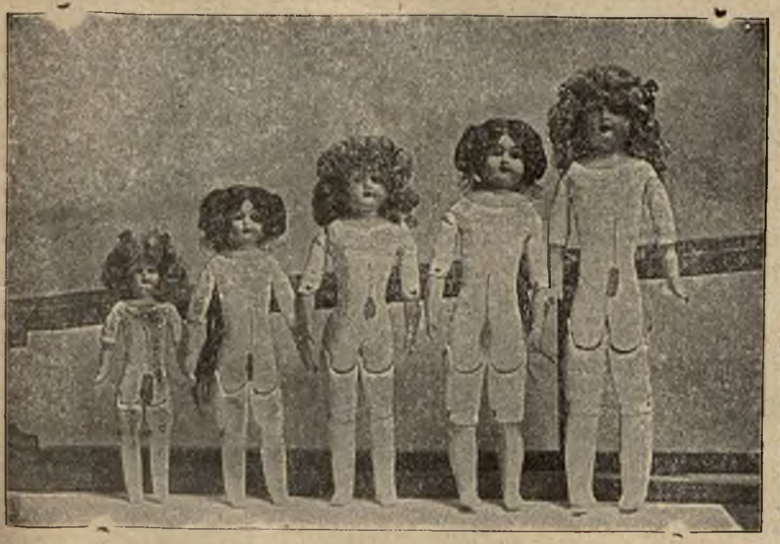
Skład Bielizny, Kapeluszy,
Obuwia amerykańskiego
i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

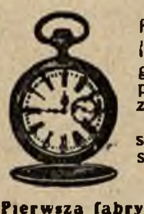
Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki **WÓZKI** itp. na składzie.



Proszę żądać darmo i opłatnie mój bogato illustrow. polski **CENNIK** zegarków, towarów złotych, srebrnych (przeszło 3000 illustracyi).

Pierwsza fabryka zegarków
Hanns Konrad
Ces. i król nadworny dostawca
w **Brüx, Nr. 1148** (Czechy).

Prawdziwe szwajcarskie niklowe anker-remontoir, zegarki systemu Roskopf-Patent K 5·—, 3 sztuki K 14·—. Wolna zamiana lub zwrot pieniędzy. 5—2

GRANICA **Stacya kolei W.-W.** Ruble, austryackie korony, franki, marki itp. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów **Specyalny Kantor wymiany** wszelkich monet **WŁADYSŁAWA HERTZA** na stacyi »GRANICA«. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybulu dworca naprzeciw kas biletowych stacyi »GRANICA«.



Lawn-Tennis, Piłki nożne, Gry i Zabawki ogrodowe

Hamaki i Leżaki

PRZYBORY RYBOŁOWCZE

PORADNIK RYBOŁOWCZY Prof. J. Rozwadowskiego — Wydanie II poprawione — poleca

Magazyn Uniwersalny ROMAN DROBNER w Krakowie, plac Szczepański.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 r. Przychod.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7,980.284	37		
	mniej zwrot od Towarzystw kontr-asekuracyjnych	2,238.608	92	5.741.675	45
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,667.141	79
III.	Odpisy i inne wydatki			480.783	11
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1,296.065	33		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	327.749	17	968.316	16
V.	Stan funduszów z końcem roku 1907	13,469.759	50		
	mniej kontrasekuracya	1,360.371	55	12,109.387	95
VI.	Pozostałość			873.720	10
				21,841.024	56

Przychod.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906	12,962.778	38		
	mniej kontrasekuracya	1,341.767	64	11 621.010	74
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1906	946.628	53		
	mniej kontrasekuracya	153.731	57	792 896	96
III.	Zebrana premia	11,900.519	19		
	mniej kontrasekuracya	3,401.127	81	8,499.391	38
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			379 852	33
V	Inne przychody			547.873	15
				21.841.024	56

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31 grudnia 1907 r. Stan bierny.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Stan kas z dniem 31. grudnia 1907			290.819	80
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			1,505.055	64
III.	Realności			1,880.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			8,157.067	73
V.	Weksle w portfelu			199.566	27
VI.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			2.267.860	74
VII.	Zaległości w agencyach i filiach (salda czynne)			1.986 353	69
VIII.	Różni dłużnicy			2,082.006	94
IX.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			27.101	72
X.	Efekta kaucyi agentów			552.970	84
				18.948.803	37

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			7 141.678	18
II.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			1,471.668	69
III.	Rezerwa premii	4,770.5[illegible]4	64		
	mniej kontrasekuracya	1,360.371	55	3,410 163	09
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1 296.065	33		
	mniej kontrasekuracya	327.749	17	968.316	16
V.	Fundusz emerytalny			2 438.195	91
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			733.805	84
VII.	Różni wierzyciele			300.191	01
VIII.	Kaucye agentów			552.970	84
IX.	Fundusze			1,058 093	55
X.	Pozostałość			873.720	10
				18 948.803	37

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 r. Przychód.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	997.479	51		
	mniej zwrot od Tow. kontrasekurac.	194.505	66	802.973	85
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			97.392	10
III.	Odpisy i inne wydatki			90.394	04
IV.	Stan funduszów z końcem r. 1907			2,855.926	35
V.	Czysta pozostałość			1.151	50
				3,847.837	84

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906			2,803.380	52
II.	Zebrana premia	1,090.675	28		
	mniej kontrasekuracya	200.362	28	890.313	—
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			114.174	51
IV.	Inne przychody			39.969	81
				3,847 837	84

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu gradowego z dniem 31 grudnia 1907 r. Stan bierny.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Rozporządalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			26.175	98
II.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			2,607.983	53
III	Weksle w portfelu			100.358	41
IV.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			22.076	26
V.	Różni dłużnicy			158.067	38
VI.	Wartość inwentarza			1.390	10
				2,916.051	66

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			2,793.786	74
II.	Różni wierzyciele			1.477	50
III.	Fundusz specyalny			38.691	65
IV.	Fundusz na szkody nieuregulowane			23.447	96
V.	Fundusze			57.496	31
VI.	Czysta pozostałość			1.151	50
				2.916.051	66

Kraków, dnia 31 grudnia 1907 r.

Dyrekcya:

M. Garapich. Ig. Głażewski. Paszkowski.

Komisya rachunkowa:

W. Gniewosz. M. Urbański. Antoni hr. Wodzicki. M. Dydyński. Klemens hr. Dzieduszycki.

Naczelnik centralnego biura rachunkowego: **Wiktor Gablenz.**

Rozchód. Rachunek strat i zysków zdziału życiowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 r. Przychód.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	2,859.927	30		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	284.058	60	2,575 868	70
II.	Wypłaty na wykupione police	369.010	88		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	11.728	58	357.282	30
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			150.776	43
IV.	Ogólne wydatki zarządu			827.805	12
V.	Odpisy i inne wydatki			319.292	81
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	405.516	99		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	4.000	—	401.516	99
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	32,668.445	41		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	1,259.531	44	31,408.913	97
VIII.	Zysk			454.486	35
				36,495.942	67

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	31,344.328	53		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	1.292.714	84	30,051.613	69
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	448.961	88		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	4.000	—	444.961	88
III.	Zebrane premie	4,504.684	09		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurac.	12[illegible].158	53	4,38[illegible].525	56
IV.	Przychód z lokacyj kapitałów			1,545.291	66
V.	Inne przychody			71.549	88
				36 495.942	67